

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 18 (1080)

3 MAJA 1981 R.

CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Człowiek i teologia ● Poezja Maryjna ● U progu Nowego Testamentu ● Drzewa w przyrodzie, w mitach, w literaturze, w sztuce i w zwyczajach ● Tatry w kulturze polskiej ● „Rodzina” – dzieciom ● Pogadanki o historii Kościoła ● Porady



Wspaniały XVI-wieczny arras z kolekcji króla Zygmunta Augusta ozdobi ściany Zamku Królewskiego w Warszawie. Na pierwszym piętrze Zamku eksponować się będzie w 4 komnatach, w tzw. Salach Matejkowskich, 20 obrazów Jana Matejki, stanowiących rodzaj panoramy dziejów ojczystych. W skład galerii wejść mają m.in. „Bitwa pod Grunwaldem”, „Batory pod Pskowem”, „Rejtan” oraz „Konstytucja 3 Maja”

DRUGA NIEDZIELA PO WIELKIEJNOCY

Czytanie z Listu św. Piotra Apostoła (1 P 2, 21—25)

Najmilsi: Chrystus cierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w ślady Jego. A On grzechu się nie dopuścił, ani też zdrada nie powstała w ustach Jego. Gdy Mu zórzeczono, nie zórzeczył, gdy cierpiał, nie wygrażał się, ale poddawał się sądzącemu niesprawiedliwie. On sam w ciebie swoim zariósł grzechy nasze na krzyż, abyśmy, umarliśmy dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości, gdyż przez mękę Jego zostaliście uleczeni.

Byliście bowiem jako owce błądzące, ale teraz powróciliście do pasterza i biskupa dusz waszych.

Psalm responsoryjny (23, 1—4)

Refren: *Pan mym Pasterzem, nie brak mi niczego*

1. Pan jest moim Pasterzem;
nie brak mi niczego.
2. Prowadzi mnie tam, gdzie mogę odpocząć,
orzeźwia moją duszę.

Refren: *Pan mym Pasterzem, nie brak mi niczego*

3. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach;
przez wzgląd na swoje Imię.
4. Chociażbym kroczył przez mroczną dolinę;
zła się nie lękam, gdyż Ty jesteś ze mną.

Refren: *Pan mym Pasterzem, nie brak mi niczego*

5. Chwała Ojcu i Synowi
i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze;
i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Pan mym Pasterzem, nie brak mi niczego*

Ewangelia według św. Jana (10, 11—16)

Onego czasu: Rzekł Jezus faryzeuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce.

Jam jest pasterz dobry, znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddają za owce moje.

I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszą przyprowadzić i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Opowieść o Dobrym Pasterzu mocno tkwi w sercu chrześcijan wszystkich wieków. Jest też ona natchnieniem dla artystów, którzy pędzlem i dźwiękiem utrwalali postać Chrystusa Pana jako Dobrego Pasterza. Opowieść ta ujmuję i nas, ludzi XX wieku. Ujmuję dlatego, bo w niej Jezus Chrystus staje nam się wyjątkowo bliski i pełen miłości, pełen prostoty i troski.

„Jam jest pasterz dobry” — powiedział o sobie Jezus. Spytajmy czysto po ludzku: kto jest dobrym pasterzem? Odpowiedź na to pytanie daje nam sam autor opowieści ewangelicznej. Dobry pasterz to ten, kto miłuje swą trzodę, troszczy się o nią, prowadzi na pożywną pastwisko, ratuje przed niebezpieczeństwem, a w razie nieszczęścia zasłania ją sobą i broni ze wszystkich swoich sił. Wreszcie — dla dobra powierzonej sobie trzody — oddaje za nią swoje życie.

Jezus Chrystus mógł powiedzieć i powiedział o sobie: „Jam jest pasterz dobry”. Powiedział to przede wszystkim dlatego, że nas miłuje, każdego człowieka, wszystkich ludzi. Miłuje bez granic. Aby zadokumentować tę miłość zstępuje na świat. Chodzi po ziemi, po tej ziemi, uzdrawiając chorych, pocieszając cierpiących, upominając błądzących, ucząc niestrudzenie ludzi miłości Boga i bliźniego. W każdym swoim działaniu objawia swą miłość, miłosierdzie, zrozumienie człowieka, jego potrzeb, tęsknot, wzlotów i upadków, nadziei i wątpliwości. Po to też między innymi stał się człowiekiem. Do Niego przystępują najubożsi i najskromniejsi. W Jego pobliżu chciały znajdować się i małe dzieci. Blisko — choć w innym celu — starali się być faryzeusze i uczeni w Piśmie: Jeżeli Jezus ostro karcił obłudę, niewiarę czy niesprawiedliwość to czynił to zawsze w imię miłości. Niekiedy czynił to ze łzami w oczach i ze wzruszeniem w głosie. Płakał nad Jerozolimą, która Go odrzuciła, mało — ukrzyżowała. Aby nas odkupić, poświęca w ofierze samego siebie. Staje się mężem boleści po to, aby każdy kto w Niego uwierzy stał się uczestnikiem wiecznego życia i wiecznego szczęścia. Czyż jest większa miłość, nad tę, gdy „kto życie swe oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 3). Jest. To miłość Ojca i Syna. „Bo tak Bóg umiłował świat, że Syna swego



jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3, 16).

Nikt prócz Jezusa Chrystusa nie mógł dokonać dzieła odkupienia świata. Objawić bowiem światu ogrom miłości Bożej mógł tylko Ten, kto sam poznał jej głębie. I przez to też Chrystus Pan zespolił się z ludzkością. Przez to zaniósł nasze człowieczeństwo przed oblicze Ojca. Cena odkupienia, owa nieskończenie wielka ofiara Ojca, przejawiona w oddaniu Syna na śmierć za nas, upoważnia Jezusa Chrystusa do nazwania siebie dobrym pasterzem.

Dobry pasterz troszczy się o swoją trzodę. Nie inaczej postępuje Jezus. Wprawdzie odszedł do Ojca i oczy ludzkie już Go nie będą oglądać. Ale choć odszedł to pozostawił swoje posłannictwo, swoją naukę, swoje wskazania. To wszystko będą nadal głosili Jego uczniowie. I zanim minie kilka pokoleń Jego nauka obejmie liczne narody i ludzi. A po kilkunastu wiekach Jego nauka podbije cały świat. Jest to tajemnica, która napełnia historię podziwem. Ale jest to także swego rodzaju świadectwo. Ale troski o swoją trzodę Jezus Chrystus nie ograniczył tylko i wyłącznie do pozostawienia swego posłannictwa, nauki czy wskazań. On posunął się dalej. Zostawił samego siebie, pozostawił swoją obecność.

Gdy z tego świata odchodzi jakiś człowiek, trwa po nim — dłużej lub krócej — jakieś wspomnienie. Czasami pozostawia on po sobie liczne książki, dzieła lub inne utwory. Ludzie genialni — filozofowie,

PASTERZ

poeci, politycy — zapisani są w historii, w encyklopediach, „ogładani są” poprzez swe dzieła i naukę. Ludzie ci robią jednak wrażenie jakiegoś posągu, jakiegoś wizerunku wykopaliskowego.

Inaczej sprawa przedstawia się z Jezusem Chrystusem. On pozostawił nie tylko wspomnienie, naukę. On pozostawił swą obecność. I tym właśnie chrześcijaństwo różni się od różnych systemów filozoficznych czy etycznych lub społecznych. Chrześcijaństwo bowiem to nie tylko przyjęcie pewnych koncepcji filozoficznych, etycznych czy społecznych. Chrześcijaństwo jest uczestnictwem w Chrystusie. Chrześcijaństwo — to wszystko przez Chrystusa, z Chrystusem, i w Chrystusie. Jest to życie w nas Boga, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Oto istota wiary. Jest to również istota troski Jezusa o lud sobie powierzony.

Jezus Chrystus jako dobry pasterz, stale obecny wśród nas, prowadzi nas na pożywną pastwisko, by tam, karmić nasze dusze. Tym pastwiskiem jest Eucharystia, Jego Ciało i Krew. Stąd z wiarą możemy powtarzać za Psalmistą:

*Pan jest moim Pasterzem;
nie brak mi niczego.
Prowadzi mnie tam, gdzie mogę odpocząć;
orzeźwia moją duszę.
Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach;
przez wzgląd na swoje Imię...*

Prowadzi nas wówczas, gdy grożą nam niebezpieczeństwa, gdy różne pokusy otaczają nas zewsząd. On jest wtedy przy nas. A jeżeli ktoś upadnie, zgrzeszy, to idzie za nim, szuka go, a znalazłszy bierze na ramiona i przytula do swego Boskiego serca. Wszystkich chce mieć przy sobie.

Dobry Pasterz zna wszystkich i wszystko, wszystkie nasze sprawy, zna usposobienie i zdolności, przeszłość i przyszłość, prace i upadki, smutki i radości, zna naszą wiarę i miłość, uczynki i myśli, słabości i każde drgnienie serca.

Ręczy też za nas mówiąc: one Mnie znają. Ale czy my wszyscy możemy powiedzieć, tak szczerze, że znamy swego Dobrego Pasterza? Czy znamy w miarę swoich umiejętności Jego naukę i wskazania? Czy znamy Jego miłość ku nam? Czy odwzajemniamy się miłością za miłość? Znać Jezusa Chrystusa to nie tylko słuchać pięknych przypowieści i im przytakiwać. Znać Jezusa Chrystusa, to iść Jego śladem, śladem Jego nauki i wskazań. Znać Jezusa Chrystusa, to być z Nim zespolonym przez łaskę i eucharystię.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

KONSTYTUCJA

3 MAJA

JAKO DZIEŁO SZTUKI



Elekcja Fryderyka Augusta wg współczesnego sztychu

Dlaczego Konstytucja 3 Maja 1791 r. cieszyła się takim dużym znaczeniem w narodzie, taką czcią i popularnością, jakiej nie miała żadna inna „ustawa rządowa”. Dlaczego utwór prawny nieobowiązujący, który po swym wydaniu na trwałe nie wszedł w życie, był siłą utajoną wszystkie inne utwory pokrewne — i to takie, które miały moc wiążącą? Proste fakty, czy stwierdzenie stosunków, istniejących w Polsce w chwili wydania Konstytucji 3 Maja, dadzą nam pewien „obraz”, mimo że nie dadzą jeszcze „istoty rzeczy”.

U schyłku Polski XVIII-wiecznej działo się w niej nie najlepiej. Poddaństwo ludu, odrabiającego pańszczyznę; ubóstwo i upośledzenie mieszczań — w przeciwieństwie do nadmiernego uprzywilejowania szlachty; niedopuszczalne wkraczanie obcych mocarstw w sprawy wewnętrzne Polski, w ten ulegalizowany bezrząd, pozwalający na to, aby samowola jednostki, jej „liberum veto”, udaremniła nawet to, co dla Państwa było konieczne, oto — obok ograniczenia niemal do minimum władzy królewskiej — przyczyny, jakie się zwykle przytacza, aby uzasadnić, dlaczego doszło do rozbiorów i wśród jakich warunków mógł zaistnieć ów sławny nie tylko w Polsce „odruczony Naród”, pragnącego je powstrzymać siłą moralnego i fizycznego oddziaływania zamierzającej państwowości polskiej. Ta pokojowa rewolucja, bez przelewu krwi — była koniecznym następstwem bankructwa ówczesnych polskich urzędów państwowych, kiedy już przekonano się, że król elekcyjny nie może być silny, podczas, gdy „żaden Rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może, i że nie można bezkarnie wyzyskiwać i poniżać jednej warstwy narodu na korzyść drugą, a karygodnym, zbrodniczym wprost absurdem jest pozwolić zrywać Sejmy, udaremniając przez to konieczne reformy w państwie”.

Kiedy przy tym oświata w Polsce pod wpływem działalności utworzonej wówczas Komisji Edukacyjnej wznosiła się na wyżyny dotychczas nieznanne, kiedy tacy pisarze, jak Hugo Kołłątaj i Stanisław Staszic zaczęli uzasadniać równość wobec prawa chłopca i mieszczańca ze szlachtą, kiedy wielu ziemian samorzutnie, bez przymusu, zaczęło znosić u siebie poddaństwo chłopów, zrzekając się ich „pańszczyzny” — wówczas dojrzał też do wniesienia na Sejmie projekt ustawy, która zerwać miała z nędzną przeszłością i pchnąć życie społeczne Polski na nowe tory.

Nie dziw więc, że taka Konstytucja przyjęta była wówczas z entuzjazmem, jak śpiewa Mickiewicz: „W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły, Po dniu Trzeciego maja, w ratuszowej sali, Zgodzonego z narodem króla fetowali, Gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat król kochany. Wiwat Sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!”

Ale nie dziw też, że wielu miała ta Konstytucja przeciwników, skoro kosztem uprzywilejowanej dotąd jedynie szlachty dawała, choć skromne, prawa innym stanom. I nie dziw, że nawet obcy uznali tę Konstytucję za wybitne dzieło postępu i za dowód odrodzenia się narodu. Lecz co więcej — prawie powszechnie przypisywano tej „Ustawie rządowej” niezwykłą i na przyszłość daleką moc,

moc tajemniczą utrzymania na wyżynach szlachetności i ukochania Ojczyzny ducha narodu przez czas niewoli, ducha, co zdobywał się i to kilkakrotnie, na czyn orężny w celu wywobodzenia Ojczyzny.

Aby móc zbliżyć się na pewien przynajmniej dystans do tej „tajemnicy” Konstytucji 3 Maja, musimy się przyjrzeć nieco jej budowie i treści. Zaczyna ją piękna przedmowa, uzasadniająca potrzebę jej wydania przez ludzi, co „wolni od hańbiących obcej przemocą nakazów, ceniąc drożej nad życie.. niepodległość zewnętrzną i moralność wewnętrzną Narodu” — uchwalili tę Konstytucję „dla ocalenia Ojczyzny... i jej granic”, uznając ją za „świętą”, za niewzruszoną... dopóki by Naród w czasie przepisany — wyrażną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu”.

Po tych pięknych słowach, w których drży rozbudzone poczucie godności, następuje jedenaście artykułów będących właściwą treścią Ustawy.

Religią panującą, według nowej Konstytucji, był katolicyzm. Inne wyznania miały zapewnioną opiekę rządu, ale przejście z katolicyzmu na inne wiary zostało surowo zabronione.

Artykuł o szlachcie i ziemianach najuroczyściej przyznawał im wszystkie swobody i przywileje, nadane im „w życiu prywatnym i publicznym”, a nade wszystko... prawa bezpieczeństwa osobistego, wolności osobistej i własności”, gdyż Konstytucja utrzymywała w mocy „wszelką własność... jako prawdziwy społeczność węzeł, jako źrenicę wolności obywatelskiej”. To uprzywilejowanie szlachty uwarunkowane było tym, że uznano ją „za najpierwszych obrońców wolności i... Konstytucji”, które jest „jedyną twierdzą Ojczyzny”; że więc według Prawa 3 Maja może ona używać przywilejów i prerogatyw, służących stanowi szlacheckiemu „tylko w tych granicach, jakie zakreślają owe najświętsze powinności szlachty wobec uchwalonej Ustawy”.

Poza kwestią miast królewskich, którym dano samorząd i kwestią mieszczań, których — aczkolwiek w ograniczonej mierze — dopuszczono jednak do Sejmu, uderza nas obszerny artykuł o chłopach — włościanach, ludzie rolniczym, „z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w Narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę”. Tekst zawiera w dalszym swym ciągu przyjęcie tego ludu pod opiekę prawa, a więc karalność i wynagradzalność krzywd i nadużyć, popełnionych z jego szkoda; dalej zatwierdzenie umów dobrowolnych między właścicielami gruntów a włościanami, nadających im swobody i prawa. Zagwarantowano tam „wolność zupełną” dla wszystkich ludzi nowoprzybyłych i wracających do Polski. Konstytucja majowa nie zawiera jednak jeszcze zniesienia poddaństwa i pańszczyzny.

Artykuł o rządzie daje podział władzy państwowej na władzę prawodawczą w „Stanach Zgromadzonych”, na „Władzę Najwyższą Wykonawczą” reprezentowaną przez króla i

„Straż praw”, i na władzę „sądowniczą” czy też „sądową”.

Posłowie obrani na Sejmikach „uważani mają być jako Reprezentanci całego Narodu, będąc składem ufności powszechnej”. Jest to postanowienie ważne, wskazujące, że posłowie, choć „na Sejmikach obrani” nie mają być echem swych wyborców, lecz głosem całości, że nie „prywatni”, ale „dobro publiczne” ma być źródłem i dyrektywą ich działalności. A zasada większości głosów usuwa wszelkie „liberum veto”.

W artykule o władzy wykonawczej Konstytucja znów wysuwa na czoło założenie, że „szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy”. Skoro „Naród” ma stanowić prawa i kontrolować władzę wykonawczą czyli mieć nad nią „moc baczności”, a nawet wybierać urzędników — to samo wykonanie praw oddaje Konstytucja w ręce króla i jego Rady. Co do króla „pamięć świetności i szczęście Ojczyzny naszej za czasów Familji, ciągle panujących — potrzeba odwrócenia od ambicji Tronu obcych i możnych Polaków, zwrócenia do jednomyślnego wolności Narodowej pielęgnowania” doprowadziły do postanowienia o oddaniu tronu po śmierci Stanisława Augusta „prawem następstwa” dynastji Fryderyka Augusta saskiego. Tron polski pozostawał więc elekcyjnym tylko „przez Familję”, a Narodowi zapewniono prawo wybrania „drugiego Domu po wygaśnięciu pierwszego”. Lecz król, którego osoba jest „święta i bezpieczna od wszelkiego”, sam wobec narodu nie jest odpowiedzialny. Ma on w pewnej mierze prawo ulaskawienia skazanych na śmierć, „zarządzenia najwyższe” oraz niektóre prawa nominacyjne, ale gdyby decyzji króla żaden z ministrów podpisać nie chciał, król „odstąpi od tej decyzji”. Bowiem „nie samowładca, ale Ojcem i Głową Narodu być powinien, i tem go Prawo i Konstytucja ... uznaje i deklaruje”.

Artykuł o władzy sądowej wychodzi z naczelną zasadą „oddzielenia sądownictwa od władzy prawodawczej i wykonawczej” i ustanawia poszczególne rodzaje sądów, których tokiem ma być wymierzana sprawiedliwość.

Oto w krótkim zarysie budowa i treść Konstytucji 3 Maja. Była ona czymś żywiołowym i pięknym zarazem, czymś, co do ducha Narodu przemówiło na tak długi okres czasu, czymś wysoce szlachetnym dzięki swej treści i, co może jest jeszcze ważniejsze, dzięki swej formie.

Bo ustawa powinna być tworem artystycznym, a nie tylko suchym zbiorem liter na papierze. Bo i „ustawa to dzieło sztuki”, sztuki prawodawczej. Bo prawodawca musi nie tylko przewidzieć potrzeby życiowe i skutki swych postanowień w dziedzinie, którą reguluje prawnie, ale musi ponadto ująć to, co przewidział, w odpowiednią formę. Ustawodawca musi mówić do narodu tak, aby być przez niego „nie tylko zrozumianym, ale także odczuty”.

I to właśnie udało się w pełni twórcom Konstytucji 3 Maja. Sposób ujęcia postanowień „Ustawy rządowej” jest uroczysty, lecz zarazem dziwnie prosty, jest czasem zbyt może rozlewny, lecz zarazem niewymownie szczery. Nie ma tam myśli ukrytych, „ubocznych” — jest mowa otwarta i wzniosła. I tu może, w tej mowie właśnie tkwi owa tajemnica działania Konstytucji majowej, więcej jeszcze niż w jej treści. Tym bardziej, że towarzyszy tej mowie ogólna harmonia między poszczególnymi przepisami Konstytucji, a jej systematyka jest bez zarzutu. Nigdzie nie wykroczyła ona przeciw postulatowi logiki, bo nie ma żadnej sprzeczności w jej przepisach prawnych. A to właśnie wszystko świadczy o artyźmie całości, o artyźmie budowy polskiej „Ustawy rządowej”, w której jasność wyrażen idzie w parze z ich stosownością. I nawiązując do mowy naszej Konstytucji, przytoczę to, co powiedział Bonaparte w toku obrad nad swym kodeksem: „Błędem naszych prawodawstw nowożytnych jest, że nie ma w nich nic, co by przemawiało do wyobraźni. A człowiekiem tylko przez nią rządzić można... Błędem jest rządzić ludźmi jak rzeczami... tylko mówiąc do duszy, można poruszyć człowieka”.

EWA STOMAL



eden z wybitnych teologów żydowskich A.J. Heschel powiedział niegdyś: „Biblia jest w pierwszym rzędzie Boską wizją człowieka, a nie ludzką wizją Boga”. Zdanie, nad którym

warto dłużej się zatrzymać. Co ono mówi współczesnemu człowiekowi? O czym mówi? Co głosi w kontekście teologicznych rozważań o Bogu i człowieku? Odpowiedź już częściowo zawarta jest w sposobie postawienia pytań. A jest to odpowiedź zmieniająca szkolne przyzwyczajenia. Zmusza do przemyślenia tego wszystkiego czego naucza się na lekcjach religii i w szacownych akademiach teologicznych. Odpowiedź ta wyraża głębokie zespolenie dwu rzeczywistości: **Boga i człowieka**.



blemu człowieka. I oddzielić nie sposób, o ile patrzemy na człowieka jak na stworzenie całą swoją istotą skierowaną ku Bogu. A zatem miejsce człowieka w teologii jest tak samo uprzywilejowane jak miejsce Boga. Taki punkt widzenia sprzeciwia się tylko przekonaniu, że można rozprawiać o Bogu bez jednoczesnego mówienia o człowieku.

Podobnie przedstawia się sprawa z chrystologią jako szczegółową dziedziną teologii. Może nawet w jeszcze jaskrawszym stopniu uwidacznia się tu potrzeba podkreślania bezpośredniego związku nauki o Chrystusie z nauką o człowieku. By użyć słów charakterystycznych dla rozważań filozoficznych i teologicznych, antropocentryzm w teologii nie przeciwstawia się chrystocentryzmowi. Co więcej, antropologia i chrystologia wzajemnie się wa-

Człowiek i teologia — problem trudny

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że teologowie zawsze się z takim postawieniem sprawy liczyli. To jest niewątpliwie prawdą. Ale każdy przyzna, iż jest to jednak zbyt ogólne. Trzeba więc dokonać pewnego wysiłku, aby wejść głębiej w podobne wypowiedzi teologów. Nie wolno się od trudu tego uchylać, jeśli chce się choćby wstępnie zrozumieć rzeczywistość człowieka i Kościoła.

Zespolenie Boga i człowieka — to jest zagadnienie jakiegoś żywego doświadczenia, kwestia przeżywania swojej wiary i tego, co w niej się wypowiada. Człowiek zwraca się do Boga poprzez akt wiary. W niej się wypowiada o sobie w obliczu Boga. Chce coś przez nią wyrazić. **Z pewnością swój stosunek do Boga. Ale także swój stosunek do siebie samego.** Ten podstawowy fakt zawiera się w owym zespoleniu Boga i człowieka. Nie chodzi tu przecież o utożsamienie Boga i człowieka. Chodzi o sens egzystencji człowieka ujawniający się w pytaniach skierowanych do Boga w aktach wiary. Tak jest: akt naszej wiary jest zawsze jakimś pytaniem o to, kim jesteśmy, kim jest człowiek i co Bóg czyni dla człowieka.

Teologia mówi zatem jednocześnie o Bogu i człowieku. Czytając rozważania teologiczne musimy mieć na oku to spostrzeżenie. Jest to uwaga fundamentalna, stwierdza bowiem, że rzeczywistość Boga samego wchodzi do tego wszystkiego, jak i czym człowiek żyje. Ale wobec tego, musimy pamiętać i o tym, że zastanawiając się nad człowiekiem, nad samym sobą, dochodzimy do prawdy o Bogu. To określa w zdumiewającym stopniu całe nasze poznanie siebie samych i poznanie Boga samego.

Całe myślenie teologiczne przesiąknięte musi być myśleniem o człowieku. Nie może być inaczej zwłaszcza dzisiaj, gdy z wielką siłą człowiek współczesny zadaje sobie pytanie o to, kim naprawdę jest. Innymi słowy, dzisiejsza teologia wzywa nas wszystkich o uświadomienie sobie takiego pytania. Nie można bowiem żyć godnie bez, choćby intuicji tego, kim się jest. Intuicji na początek, gdyż ona wskazuje na kierunek poszukiwań możliwych odpowiedzi. To znaczy bardzo wiele. Przede wszystkim to, że człowiek przyjmuje siebie, patrzy na siebie jak na pewną tajemnicę. Co to znaczy? Nie jest to takie trudne do przemyślenia. Na pewno bowiem to, że jesteśmy jakoś wychyleni ku przyszłości, ku temu co nas może spotkać. To samo już określa jakoś tajemnicę, gdyż dla nikogo przyszłość nie jest konkretnie i w całej pełni wiadoma. Żyjemy w obliczu niewiadomych przeznaczeń. A więc otwieramy się na tajemnicę przyszłości. Jest ona niezmierną pustką, która się wypełnia wydarzeniami, sytuacjami, doświadczeniami. Przyjmujemy więc siebie razem z tą pustką przyszłości. To trzeba wyraźnie powiedzieć. A samo to wypowie-

dzenie jest już jakimś podstawowym doświadczeniem. Przeżywamy to, co wypowiadamy, jeśli tylko treść naszej wypowiedzi mówi o sprawach naprawdę ważnych. Nikt nie zatrzymuje się dłużej na czymś nieważnym. Mówienie zaś o człowieku przeżywamy, bo dotyczy nas ono w tym, kim w istocie jesteśmy.

Pierwszy krok już zrobiliśmy. Jesteśmy tymi, którzy całym swoim życiem zwróceni są ku przyszłości będącej tajemnicą. Tym samym człowiek jest niejako tajemnicą, przeżywa siebie jako tajemnicę. To wychylenie ku tajemnicy powoduje, że z równą mocą człowiek otwiera się na Tego kto tę tajemnicę rozświetla, wypełnia. Otwiera się na Boga. To właśnie jest istotną zawartością teologii. **Owo otwarcie się człowieka na Boga, z równoczesnym otwarciem się Boga na człowieka.** Cała teologia i można rzec, całe chrześcijaństwo jest wyraźnym odkryciem i wypowiedzeniem tego faktu.

Otwarcie się człowieka na Bogu to wiara. Ma ona szczególną postać: postać pytania, kim jestem wobec Boga i kim jest Bóg wobec mnie. Wiara jest swoistym dialogiem. Bóg bowiem odpowiada. Objawienie jest odpowiedzią Boga na pytania człowieka. Tę odpowiedź człowiek musi usłyszeć. Człowiek jest stworzeniem ciekawym siebie. Ciekawość zaspakajamy w różny sposób. Najczęściej jednak przez stawianie pytań. Jesteśmy uzdolnieni do formułowania pytań. To znaczy też, że jesteśmy obdarowani zdolnością do słuchania wezwania, odpowiedzi i pouczeń Boga. Nauka o Objawieniu i treść Objawienia jest już nauką o człowieku. W tym właśnie punkcie teologia, jako nauka o Bogu spotyka się z antropologią, jako nauką o człowieku. Obie przenikają się i nie muszą żyć w konflikcie. Można nawet powiedzieć, że antropologiczny wymiar teologii nie jest dzisiaj czymś dla niej dodatkowym, ale raczej czymś, co ją w ogólności uzasadnia.

Przez wiele lat, ba, nawet stuleci przyzwyczajani byliśmy do tego, że teologia to nauka o Bogu i koniec. W świetle zarysowanych uwag teologia staje się czymś więcej. Mówi o człowieku. I musi mówić. Jest bowiem głęboką refleksją nad tym, co człowiek myśli i chce powiedzieć, gdy myśli i mówi o Bogu i Chrystusie. Zatem za każdym razem musi wyrazić coś o człowieku.

Przez wiele lat teologię charakteryzowało to, co nazywano teocentryzmem. Była to postawa pragnąca ograniczyć nauki teologiczne do suchych rozpraw o istocie Boga. Problemy człowieka schodziły jakby na drugi plan. Współczesność domaga się jednak przywrócenia właściwej proporcji obu problemom. Nie oznacza to wcale, że mówienie o człowieku w teologii sprzeciwia się teocentryzmowi. W dalszym ciągu przecież mówimy o Bogu. Ale nigdy nie oddzielamy tych wypowiedzi od pro-

runkują, dopełniają i uzasadniają.

W myśli chrześcijańskiej nauka o człowieku musi niejako zdążyć do nauki o Chrystusie i odwrotnie, nauka o Chrystusie do nauki o człowieku. W przeciwnym wypadku trudno jest oddalić często wysuwany przez niewierzących zarzut, że teologia cała a chrystologia w szczególności opowiada o mitach.

Nauka o człowieku zawarta jest zatem we wszystkich dziedzinach nauk teologicznych. Wystarczy tylko właściwe spojrzenie i głębokie przeżycie tego, co one głoszą. Ich treść staje się zrozumiałą gdy ujmie się ją jako przedmiot naszego doświadczenia, więc przeżycia angażującego zdolności rozumienia i wolną wolę dotarcia do prawdy. Weźmy jakiś przykład. Niech będzie nim to, co teologia mówi o aniołach. Jak wiadomo teologia zajmuje się aniołami na podstawie Starego i Nowego Testamentu. Systematyzuje różne o nich wypowiedzi. Stary i Nowy Testament jest Objawieniem. Ono mówi o aniołach, a więc aniołowie istnieją. Gdyby Bóg ich nie objawił nie byłoby nauki o aniołach, tzw. angelologii. Współcześnie pytamy, na czym polega znaczenie tych dziwnych pouceń Boga o aniołach, dlaczego Bóg je objawił i czy to jest wiarygodne. Pytanie to zbiega się z badaniem wielu różnych uczonych na temat tego, jak historycznie powstawał Stary i Nowy Testament. Właśnie wśród nich powstaje myśl, czy przypadkiem teksty biblijne o aniołach nie przejęły różnych opowieści krążących w środowisku religijnym Bliskiego Wschodu w biblijnych czasach o stworzeniach duchowych. Rodzi to pokusę wątpienia o istnieniu aniołów. W takiej właśnie sytuacji pojawia się antropologiczny punkt widzenia w teologii. Stawia on takie pytanie: w którym punkcie teologicznego rozumienia, jakie człowiek ma w sobie samym, można umiejscowić naukę o aniołach? W jaki sposób wyraża ona rozumienie człowieka przez siebie samego? Skoro Objawienie mówi człowiekowi, kim jest w swojej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, co może oznaczać nauka o aniołach? Czy ma się zajmować ścisłym rachowaniem własności aniołów, sposobów ich istnienia, czy też raczej **stosunkiem człowieka do nich?**

Otóż teologia współczesna chce podejmować to drugie pytanie. I jest tak w każdej dziedzinie teologii. Wszystkie one pragną bowiem pokazać człowiekowi kim jest w swojej istocie. Chcą ujawnić miejsce człowieka w teologii by tą drogą pokazać miejsce człowieka w planach Bożych, w tym co teologowie zwykli nazywać ekonomią zbawienia. Z pewnością jest to trudne zadanie. Tym niemniej teologowie je podejmują. Czynią to powodowani głęboko humanistycznym zamiarem: by pomóc człowiekowi w zrozumieniu siebie samego.

JERZY GRAS

WACŁAW NIŻYŃSKI

Wacław Niżyński (1889—1950), uznany za „boga tańca” XX wieku był Polakiem, polskim tancerzem. I nie dajmy się zwieść angielskim, francuskim i niemieckim encyklopediom fachowym, które uznają go za Rosjanina (co najwyżej polskiego pochodzenia) tylko dlatego, że kraje te poznały Niżyńskiego jako przybysza z Petersburga i w szeregach Baletów Rosyjskich Sergiusza Diagilewa.

Nie wierzymy także informacjom, jakie znalazły się pod hasłem „Niżyński” w polskich encyklopediach. One również przypisują bowiem naszemu artyście rosyjską narodowość, i to — o dziwo — piórem szanownego historyka baletu, dr Janiny Pudełek. Radziecki słownik baletowy z 1966 r. określa go po prostu „artystą baletu rosyjskiego”.

Niżyński wychował się i działał przez pierwsze dwadzieścia lat na terenie carskiego imperium rosyjskiego. Urodził się w rodzinie polskich tancerzy, Eleonory i Tomasza Niżyńskich (a właściwie Nieżyńskich), wędrujących z własną trupą baletową po miastach wschodniej i południowej części carskiego imperium. Artysta przyszedł na świat podczas postoju w Kijowie. Po dwóch latach ochrzczony został w warszawskim kościele św. Krzyża. Kiedy ojciec porzucił rodzinę, matka w trosce o zapewnienie przyszłości dzieciom (w tym również córce Bronisławie, słynnej później tancerce i choreografce) zamieszkała

na stałe w Petersburgu, gdzie posłała Wacława do najsłynniejszej wówczas w Rosji szkoły baletowej. Niełatwe były dla Wacława lata poprzedzające jego oszalałą i jakże efemeryczną karierę „boga tańca”.

Przez siedem długich lat jego nauki utrzymanie domu Niżyńskich pozostawało w rękach opuszczonych przez męża Eleonory. Wybitne uzdolnienia chłopca nie w smak były jego szkolnym kolegom, musiał znosić z ich strony niezliczone przykrości i złośliwości, od niewyszukanych przezwisk, w których wykpiwano jego biedę, aż po rozmyślane spowodowanie wypadku, który skończył się dla Wacława wstrząsem mózgu, a w przyszłości — zabójczą dla niego schizofrenią.

Aż do ostatecznego zerwania z Petersburgiem i wyjazdu do Francji, jedyną ucieczką, jedyną pociechą w najtrudniejszych chwilach przeżywanych w szkole i w Teatrze Maryjskim był dla niego rodzinny dom — polski dom (mimo, że na obczyźnie), gdzie cierpliwie oczekiwała go matka — jak pisze W. Krasowska — o nic nie pytając, o nic nie mając pretensji, gdzie niepisane obyczaje „klanu Niżyńskich” pozwalały Wacławowi i Bronisławie pograć się znów w spokojnej, zacisznej atmosferze wczesnego dzieciństwa”.

O tym, co nastąpiło pomiędzy skandalicznym usunięciem pierwszego tancerza Teatru Maryjskiego

z petersburskiego zespołu (1911), a jego ostatnim występem z zespołem Diagilewa na scenie nowojorskiej Manhattan Opera House (1917) i późniejszym 33-letnim okresem pogłębiającej się choroby umysłowej, wiadomo aż nadto dobrze. Te sześć lat wypełniła mu zawrotna kariera bożyszczka Baletów Rosyjskich, zaborcza przyjaźń-opieka Diagilewa, osławione kreacje i twórczość choreograficzna, podróże artystyczne po Europie i obu Amerykach oraz małżeństwo z węgierską tancerką Romolą de Pulszky. A wreszcie — światowe uznanie go za „boga tańca” XX wieku i otoczenie jego osoby legendą, która nie przeminęła do dnia dzisiejszego.

Zmarła niedawno Romola Niżyńska, wdowa po Wacławie, śledziła pilnie rozwój każdego nowego lansowanego gwiazdora baletu. Pragnęła naocześnie przekonać się, który z nich zamknie żywą legendę Wacława. Do końca życia stała bowiem niewzruszenie na straży dobrego imienia ukochanego męża. Pod koniec życia osiedliła się w Austrii.

„Wacław zawsze czuł się Polakiem — powiedziała jego żona — niezależnie od tego, że właściwie nie znał Polski. Obraz kraju wyryla jednak w jego sercu matka, a odświeżali go Polacy, których spotykał na swojej drodze. W zespole porozumiewał się wprawdzie po rosyjsku, ale każde zetknięcie z Polakiem, każda możliwość rozmowy po polsku była dla niego wielkim przeżyciem. Również, gdy notował swoje wspomnienia, na przemian używał rosyjskiego i polskiego. Mało znam Polaków, więcej miałam kontaktów z Rosjanami, wy-

daje mi się jednak, że osobowość Wacława w zasadniczy sposób różniła się od właściwości charakterologicznych jego rosyjskich kolegów. I to m.in. wyróżniało go w Baletach Rosyjskich Diagilewa”.

Legenda o „bogu tańca” doczekała się niedawno ekranizacji w Stanach Zjednoczonych. Film zatytułowany „Niżyński” wszedł na zachodnie ekrany w 70 rocznicę pierwszych paryskich występów Niżyńskiego i zespołu Diagilewa. Reżyserem filmu jest amerykański tancerz i choreograf Herbert Ross, a autorem scenariusza — Hugh Wheeler. W roli Niżyńskiego wystąpił 22-letni solista nowojorskiego American Ballet Theatre — George de la Pena. Diagilewa kreuje wybitny brytyjski aktor Alan Bates. Role partnerki scenicznej Niżyńskiego, Tamary Karsawiny, zagrała znakomita włoska balerina, Caria Fracci. Romolę gra Leslie Browne, a słynnego pedagoga, Enrico Cecchetti — sędziwy dziś tancerz zespołu Diagilewa, Anton Dolin. Film nakręcono przy udziale londyńskiego zespołu „Festival Ballet”, który okazał się jedynym posiadającym obecnie na afiszu wachlarz baletów z repertuaru zespołu Diagilewa.

„Niżyński” Rossa zyskał sobie dobre opinie w Stanach Zjednoczonych i kontrowersyjne w Anglii.

ANNA LASKOWSKA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (533)

w opracowaniu bp. M. Rodego

Larcybiskup Kartaginy i prymas Afryki. W 1868 roku zorganizował zgromadzenie zakonne Ojców i Sióstr Białych, czyli misjonarzy i misjonek Najśw. Panny — z Afryki Prowadził od 1888 roku bardzo konkretną walkę ideową o zlikwidowanie handlu niewolnikami w Afryce. W sposób zasadniczy przyczynił się też do tego, że od 1890 roku dzięki jego wezwaniu rzymskokatolicy poczęli popierać ustrój republikański przeciw monarchii i dzięki nim ustrój republikański począł we Francji ostatecznie zwyciężać. Jest też autorem szeregu prac drukowanych. Napisał m.in. następujące książki. *Exposé des erreurs doctrineaux du jansenisme* (1858), czyli *Wykład doktrynalnych błędów jansenizmu*; *Histoire abrégée de L'Eglise* (1864), czyli *Krótka historia Kościoła*; *Esclavage africain* (1891), czyli *Niewolnictwo afrykańskie*.

Layman Paweł — (ur. 1574, zm. 1635) — ks., jezuita niemiecki, profesor filozofii i teologii moralnej. Napisał m.in. *Theologia Moralis in V libros distributa* (1626), czyli *Teologia moralna w V księgach*.

Layne Jakub — (ur. 1512, zm. 1565) — ks., hiszpański jezuita, biorący udział jako teolog i profesor teologii w soborze trydenckim (1545—63), po śmierci → św. Ignacego Loyoli jego następcą, a więc drugi z kolei przełożony, generał, Towarzystwa Jezusowego. Jest autorem wielu traktatów, rozpraw, kazań. Tu wymienić wystarczy jego *Disputationes Tridentinae...* (t. I) i *Disputationes variae...* (t. II), czyli *Rozważania trydenckie* i *Rozważania różne*.

Lazaryści albo **Lazaryści** — to nazwa księży, członków zgromadzenia, założonego w 1624 roku przez → św. Wincentego a Paulo, którego to zgromadzenia zrazu macierzystym miejscem był szpital pod wezwaniem św. Łazarza (po

łac. *Lasarus*; stąd też często szpitale nazywało się i jeszcze dzisiaj tu i ówdzie nazywa się lazaretami) w Paryżu, stąd też i samo zgromadzenie było często nazywane zgromadzeniem → św. Łazarza (jakiś też czas lazaretami nazywano tylko szpitale dla trędowatych, itp.). Lazaryści jednak, założeni przez św. Wincentego a Paulo, nie organizowali szpitali, ani nie trudnili się opieką nad chorymi. Ich głównym zajęciem było zrazu prowadzenie misji (stąd nazywało się ich i nazywa się też przede wszystkim misjonarzami) i to głównie wśród ludu wiejskiego, następnie zajęli się też wychowywaniem i kształceniem kleryków i duchowieństwa w seminariach i przy seminariach duchownych własnych i diecezjalnych, bo biskupi coraz częściej właśnie im oddawali własne seminaria diecezjalne pod opiekę; wreszcie misjonowaniem objęli też kraje pogańskie i skutecznie akcją tą się zajęli i zajmują. Współcześnie jest ich w świecie kilka tysięcy (księży) i działają w wielu państwach świata. Do Polski, gdzie ich nazywa się misjonarzami św. Wincentego a Paulo, lazaryści albo lazaryści przybyli w 1651 roku i rozwijali tu oraz rozwijają jako częśćka swojego światowego zgromadzenia zakonnego działalność jemu właściwą: uczestnicząc w misjach zagranicznych, krzewieniu teologii w kraju i podnoszeniu wykształcenia i wychowania kleryków wielu seminariów duchownych. Misjonarzem-lazarystą był również znany w Polsce i za granicą filozof ks. prof. dr — Konstanty Michalski (ur. 1870, zm. 1947).

Lazzari lub **Lazzeri** Piotr — (ur. 1710, zm. 1789) — to włoski jezuita, ks., historyk. Napisał m.in. *Dissertationes selectae ex historia ecclesiastica de persecutionibus in Ecclesia excelsae aevo apostolico* (1749), czyli *Wybrane z historii kościelnej rozprawy o prześladowaniach w Kościele za czasów apostołskich*; *De Haeresi Albigenisium...* (1756), czyli *O herezji*

Lecą latka, lecą...

Przed kilkoma dniami odbyła się w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie” miła i niecodzienna uroczystość. Kilkoro pracowników obchodziło bowiem jubileusze dziesięcio i dwudziestolecia pracy w naszym Zakładzie. Skromna uroczystość upłynęła w pogodnej i miłej atmosferze. Szczególnie podniosłym akcentem była wizyta naszych władz zwierzchnich w osobach: Wiceprezesa ZG STPK i zarazem przewodniczącego Kolegium Redakcyjnego ks. mgr Wiktora Wysockańskiego, Dyrektora Naczelnego ZPU „Polkat” mgr Zygmunta Matuszaka i dyrektora ekonomicznego Leszka Sułkowskiego.

Goście zwrócili się do jubilatów z serdecznymi słowami życzeń i zachęty do dalszej pracy, obdarowując ich kwiatami i pięknymi dyplomami.

A teraz pora przedstawić Czytelnikom „sprawców” tej uroczystości. Zaczniemy od redakcji tygodnika „Rodzina”. Od 10 lat pracuje tu mgr Małgorzata Kapińska. Jest sekretarzem redakcji i do niej należy koordynacja całości redakcyjnej pracy. Zadanie to niełatwe, ale nasz sekretarz pokonuje trudności z zaangażowaniem, dzięki czemu praca idzie sprawnie, a bieżące kłopoty rozwiązuje się z pożytkiem dla naszego tygodnika. Sekunduje jej w tym dzielnie redaktor Henryk Ciok, który zabezpiecza naszym wydawnictwom wszelkie sprawy techniczne, a czyni to skutecznie również już od lat dziesięciu.

Zakład nasz to nie tylko zespół redakcyjny, ale również dział administracyjny, w którym kol. Zofia Pawlina od dwudziestu lat zatrudniona jest w dziele finansowym, a jej ogromnie ceniona praca przyczynia się do prawidłowego funkcjonowania finansów ZW „Odrodzenie”. Wreszcie kol. Jadwiga Koprowska — sprawująca funkcję kierownika Zakładu, przez dwadzieścia lat pracy włożyła niemało wysiłku w działalność ZW „Odrodzenie”.

Przy kawie toczyły się rozmowy i wspomnienia z lat ubiegłych, było troszkę wzruszenia i sentymentalnych stwierdzeń, że lecą latka, lecą... szybko i nieubłagane. Dzielono się uwagami z nabytych doświadczeń minionych lat pracy, snuto plany na przyszłość.

Nad nutką sentymentu dominował jednak wyraźnie i u tych młodszych i u starszych jubilatów ogromny zapał i energia do dalszej pracy w naszej instytucji, z którą związani są przecież nie tylko latami pracy, ale zaangażowaniem i wspólną troską o jej jak najlepsze funkcjonowanie.



Przewodniczący Kolegium Redakcyjnego ZW „Odrodzenie” ks. Wiktor Wysockański składa życzenia dalszej owocnej pracy Kierownikowi ZW „Odrodzenie” pani Jadwidze Koprowskiej

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (554)

albigensów; De sacris ecclesiasticorum gradibus... (1761), czyli *O świętych stopniach kościelnych; Die Hierarchia...* (1762), czyli *O hierarchii* (kościelnej).

Lea Henryk Karol — (ur. r.?, zm. 1909) — to amerykański rzymskokatolicki historyk kościelny. Napisał m.in. *History of the Inquisition in Spain* (1906; 4 tomy), czyli *Historia inkwizycji w Hiszpanii; Inquisition in the Spanish Dependencies* (1908), czyli *Inkwizycja w terytoriach zależnych od Hiszpanii*.

Leblanc Tomasz — (ur. 1599, zm. 1669) — to francuski jezuita, ks., pisarz kościelny, autor m.in. książki pt. *Le saint travail des mains* (1661; trzecie wydanie w 1847 r. w 5 tomach), czyli *Święta praca rąk*, (czyli ręczna, czyli fizyczna).

Leblanc Wilhelm — (ur. 1520, zm. 1588) — rzymskokatolicki biskup Tulonu, teolog i pisarz francuski. Napisał m.in. *Recherches et discours sur les points principaux de la religion...* (1579), czyli *Badania i rozmowy o najważniejszych sprawach religii; Discours des Sacraments de l'Eglise...* (1583), czyli *Rozmowy o sakramentach Kościoła*.

Le Blant Edmund Fryderyk — (ur. 1818, zm. 1897) — to znany francuski archeolog, zajmujący się głównie pomnikami starożytności chrześcijańskiej. Napisał m.in. *Inscriptions chrétiennes...* (1856—65; 2 tomy), czyli *Inskrypcje chrześcijańskie; Les Persécutions et les martyrs au premier siècle de notre ère* (1893), czyli *Prześladowania i męczennicy w pierwszym wieku naszej ery; Les actes des Martyrs* (1882), czyli *Akta męczenników*; napisał też szereg artykułów i przyczynków naukowych, wydrukowanych w różnych czasopiśmie naukowych, przede wszystkim w *Revue archéologique*, czyli w *Przeglądzie archeologicznym*.

Lecanu — (ur. 1803, zm. 1884) — ks. rzymskokat., francuski pisarz teologiczny. Napisał m.in. *Dictionnaire des prophéties et des miracles* (1855, 2 tomy); *Słownik prorocत्व i cudów; Histoire de Notre Seigneur Jesus Christ* (1862), czyli *Historia Pana naszego Jezusa Chrystusa; Histoire de la Sainte Vierge d'après l'Evangile...* (1860), czyli *Historia świętej Dziewicy według Ewangelii; Histoire de Satan, sa chute, son culte...* (1861), czyli *Historia szatana, jego upadek i kult...*

Lecon de la Marche — (ur. 1839, zm. 1897) — francuski historyk. Napisał m.in. *La chaîne française au moyen-âge...* (1886), czyli *Francuska katedra w średniowieczu; Les sceaux* (1890), czyli *Pieczęcie; A la gloire de Jeanne d'Arc* (1895), czyli *Ku chwale Joanny d'Arc; La Verite dans l'histoire* (1897), czyli *Prawda w historii*.

Ledóchowska Julia — (ur. 1864, zm. 1939) — polska hrabina, założycielka Zgromadzenia Sióstr Urszulanek, w Zgromadzeniu matka Urszula.

Ledóchowski Mieczysław — (ur. 1822, zm. 1902) — od 1865 r. arcybiskup gnieźnieński i poznański, kardynał, raczej kosmopolita, i jako taki zakazał śpiewania w kościołach swoich diecezji (gnieźnieńskiej i poznańskiej) hymnu *Boże, coś Polskę*, a do seminarium duchownego zamiast j. polskiego wprowadził łacinę.

Ledóchowski Włodzimierz — (ur. 1866, zm. 1942) — ks., polski jezuita, w latach 1897—98 był redaktorem naczelnym *Przeglądu Powszechnego*, wydawanego przez jezuitów w Krakowie; był też autorem szeregu prac, artykułów, przyczynków, recenzji.

Legowicz Jan — (ur. 1909) — to ceniony współczesny filozof i historyk filozofii. Jest autorem wielu cennych dzieł, arty-



Gratulacje i kwiaty z rak Przewodniczącego Kolegium przyjmuje Sekretarz redakcji Małgorzata Kapińska. Z lewej: także redakcyjny Jubilat — red. Henryk Ciok



Red. Małgorzata Kapińska dziękuje dyr. Zygmuntovi Matuszakowi za piękny dyplom



Uśmiechnięta Jubilatka, pani Zofia Pawlina, dziękuje ks. Wiktorowi Wysoczańskiemu za piękne róże



Dyrektor Zygmunt Matuszak wręcza dyplom red. Henrykowi Ciokowi. Z lewej: red. Marek Ambroży (3 lata pracy w ZW „Odrodzenie”)

Oto moment wręczenia dyplomu pani Kierownik Jadwidze Koprowskiej przez Dyrektora Naczelnego Zygmunta Matuszaka. W środku: dyr. ekonomiczny ZPU „Polkat” Leszek Sułkowski

Serdeczny uścisk dłoni i miłe słowa skierowane do pani Zofii Pawliny

W tym niecodziennym jubileuszu swych kolegów wzięli również udział inni pracownicy redakcji. W środku: red. Elżbieta Lorenc (już 5 lat pracy w ZW „Odrodzenie”)





MODLITWA

Bogarodzico, Dziewico, !
 nie nazwę Cię dziś niebios Królową —
 niebo jest dla nas tajemnicą —
 Córko ziemi! przypomnij sobie Twą ojczyznę...
 Spójrz! Wąż się spod nóg Twoich zdradziecko wyślizgnął
 i z chciwością serc ludzkich nowe zawarł pakt,
 i nie dwanaście gwiazd dziś świeci nad Twą głową,
 ale za Tobą płoną tysiące galaktyk,
 których liczby myśl żadna cyfrą nie dogoni —
 a księżyc, co się kornie pod Twe stopy skłonił,
 nie jest już siewcą marzeń, lampą nocy cichej,
 lecz stał się targowiskiem ambicji i pychy,
 co niby pole walki z rąk do rąk przechodzi...
 Córko ziemi! pochyl się nad naszym światem,
 w którym się jakby Chrystus nie narodził...

Odlóż koronę Twoją,
 zdejm płaszcz gwiazdami usiany,
 bo w nich się rządzi światem ładu i spokoju,
 ale się nie ocala straceńców i obłąkanych.
 Dziś nie czas już na hymny, my S.O.S. wołamy —
 usłysz ten krzyk bijący z ziemskiego padolu,
 włóż ratowniczy strój, zbierz sprawną ekipę aniołów
 i zejźdź na dno naszych serc zamkniętych i pogrzebanych,
 w ciemny labirynt dziejów, gdzie widma wiekowe straszą,
 i wal kilofem miłości w dzielące nas przegrody i ściany,
 pozwól odetchnąć szeroko zatrutym płucom naszym...
 Nim ludzkość samobójczo w godzinie złowrogiej
 przemieni wodę w krew, powietrze w ogień błyskawicy,
 naucz ją Twoim Fiat Pańskiej służebnicy,
 jak stanąć nie u kresu, lecz u początku drogi!

Maria Mostrin-Górska
 (1893 — 1972)

Do Najświętszej Panny

BĄDŹ POZDROWIONY, TY PROMIENISTY

Bądź pozdrowiony, Ty promienisty,
Co wiesz duszę w szlak nieugięty
Prawdy odwiecznej — sam wiekuisty —
Wodzu mej duszy, słupie ognisty,
O Duchu Święty!

Bądź pozdrowiony, co bez wytchnienia
Posuwasz duszy żagiel rozpięty,
By ją ocalić z otchłani cienia,
Źródło mej siły, bodźcu sumienia,
O Duchu Święty!

Bądź pozdrowiony, co w rannej rosie
Skapaleś duszy zagon wyschnięty,
By obfitował plon w każdym kłosie,
Siewco ziarn Bożych, natchnienia głosie,
O Duchu Święty!

Bądź pozdrowiony, Ty, coś bez cienia
Jasny i czysty jak promień nietknięty,
Coś żywym żarem Boskiego tchnienia,
Ojcie świętości, Boże zbawienia,
O Duchu Święty!

Franciszek Olejniczak
(1877 — 1965)



BOGURODZICA

Bogurodzica Dziewica,
Bogiem sławiona Maryja,
U Twego Syna Gospodzina
Matko zwolena, Maryja!
Zyszczy nam, spuści nam.
Kyrieleison

Twego dzieła Krzciciela, Bożycze,
Usłysz głosy, napelní myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, jaż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy:
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt.
Kyrieleison

przypuszczalnie w. XIII

CZARNY PORTRET

Madonno hebanowa o dwóch pręgach na twarzy!
nazbyt pięknym był owal Twój święty.
Za nas wszystkie piękności, policzek Twój się żarzy,
nienawistnie pocięty — — —

I żadne serca złote, srebrne, platynowe,
żywe czy z drogich kamieni,
nie ukoją, nie uciszą zdumienia,
które się w oczach Twych mieni...

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (1894 — 1945)

DO MATKI BOSKIEJ

Mario, obłoków ciszo.
Ciężko nam Boga dźwigać,
jeszcze ciężej odrosły świat,
nieba wysokie ciężej; nieba, nad nami wiszą
jak przykazania ciemny kwiat.

Mario, tak bardzo boli, powiedzmy słowem prostym,
oto wszystko, całą maluczkosć serc:
tu oto świąty skazańców, tu oto dzieci, co rosły,
tu oto, Mario — milcząca nawet przed Bogiem śmierć.

Żeby się jeszcze unieść: o, natchnie ciepła muzyka,
ale już ziemia za ciężka, to dusze martwe jak olów,
ciała i groby za ciężkie — stężale bryły mozołu,
dym, płomień nad nami wykwita.
Cierpienie to kula, kolo,
rzeźbi, lecz toczy się dokąd?

Mario przeczysta, oto są dłonie wyschłe jak ruczaj,
z których by takie ogrody, zielone wybuchy drzew,
z których by domy jasności. A teraz oczy nauczaj,
jak w baldachimy przestrzeni trwogę zamienić i gniew.

Oto maluczkosć nasza, śpiewaj, święta, nie ustań: —
czym wyższa topola śpiewu, tym bliżej dosięgnąć z dna.
Kończę. Oto już wszystko. Jak wióry wyschłe mam usta,
nimi, o cicha, Ciebie jak wizerunek wycisnąć w twardych dniach.

Krzysztof Kamil Baczyński
(1921 — 1944)

HYMN DO CZARNEJ MADONNY (fragment)

O Madonno,
Ptaszeczka poetko

Śpiewasz Arko Przymierza.

O Madonno,
Gołębniku Ewangelii.

Śpiewasz,
Święte Macierzyństwo.

O Madonno
O twarzy czarnej
Jak namioty patriarchów.

Nad pustą kartą papieru
Przeleciał cień gołębia.

O Madonno
O brwiach mądrych
Jak sklepienie psalterza.

I swoim lotem określił
Sens poezji.

Śpiewasz,
Gałązko Jessego.

Czym jesteś poezjo,
Jeżeli nie jesteś
Tajemnicą?

Czym jesteś, zadanie,
Jeżeli nie zanurzasz się
w innej rzeczywistości?

Czym jesteś, słowo,
Jeżeli nie jesteś na początku?

Dlatego bądź ze mną,
Uwielbiona Inwokacjo,
W ten wieczór
Natchniony.

Dlatego bądź ze mną,
Maryjna poetko
Hymnu (...)

Roman Brandstaetter
(ur. 1906)

DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY

Gdy bez Dzieciny oglądam Cię, Panno,
Dziwię się Twojej urodzie:
Zda mi się widzę jutrzeńkę zaranną
w różowych falach na wschodzie.
Gdy zasię widzę Matkę i Pacholę:
To — księżyc w północnych cieniach,
Co złotolity blask na swoim czole
Bierze w słonecznych promieniach.
Gdy zaś Twe Dziecię, o Matko i Pani!
Tłosisz rękami do łona:
Jasnaś jak słońce, co niebom hetmani
W pośrodku gwiazd milijona.

Maciej Kazimierz Sarbiewski
(1595 — 1640)



NOWEGO TESTAMENTU

W historii zbawienia Starego Testamentu Bóg rozliczał się z człowiekiem za jego postępowanie, czyli czyny dobre i złe, już w czasie życia ziemskiego według zasady odpowiedzialności zbiorowej. Przekonanie to było zgodne z innym przekonaniem Starego Testamentu, mianowicie że śmierć kończy definitywnie to życie. Stary Testament zna zatem — obok pojęcia absolutnej wieczności właściwej jedynie Bogu — pojęcie wieczności śmierci i pobytu w Szeolu. Tak rozumiana wieczność oznacza, że z krainy śmierci — Szeolu nie ma powrotu. Wyobrażenie natomiast życia pozagrobowego było mgliste i zastępowało je przekonanie o ciągłości życia narodu wybranego. Działo się tak dlatego, ponieważ proces objawienia nie był jeszcze zakończony.

Zasada odpowiedzialności zbiorowej obowiązywała nadal, ale w okresie zapoczątkowanym przez przesiedlenie babilońskie pojawia się w dziejach zbawienia nowe przekonanie o odpowiedzialności indywidualnej. Prekursorem tej idei był prorok Jeremiasz: „W tych dniach nie będą już więcej mówić: Ojcowie jedli cierpkie jagody, a synom zdrętwiały zęby, lecz: Każdy umrze za swoje własne grzechy; każdemu, kto będzie spożywał cierpkie jagody, zdrętwieją zęby” (31, 29n). W wypowiedzi tej zacytowane zostało ludowe przysłowie, które autor umiejscawia w określonym czasie, chociaż bez podania dokładnej daty. Sens tego przysłowia sprowadza się do stwierdzenia, że każdy poniesie konsekwencje swego postępowania.

W Lamentacjach Jeremiasza czytamy: „Przodkowie nasi zgrzeszyli — ich nie ma, a my dźwigamy grzechy” (Lm 5, 7). Ojców już nie ma wśród żywych, ale potomkowie ciągle „dźwigają ich grzechy”, czyli ponoszą karę za grzechy nie swoje. Zestawienie Jr 31, 29n z Lm 5, 7 prowadzi do następującego wniosku: jedna i druga wypowiedź ma charakter sarkastycznego przysłowia, porzekała, dosyć szeroko rozpowszechnionego w Palestynie i na wygnaniu, czyli wśród wychodźców w Babilonii. Przysłowie to utarło się — być może pod wpływem starej praktyki kulturowej — w warunkach klęski narodowej. Wiek tego przysłowia datować należy najwcześniej tuż po przesiedleniu babilońskim, czyli po roku 586 przed Chr. Wówczas zaczęto zastanawiać się nad sprawiedliwością Jahwe i sensem cierpień osób niezasłużonych.

Ślad dalszego rozwoju idei odpowiedzialności indywidualnej znajdujemy u proroka Ezechiela: „Jahwe skierował do mnie te słowa: Z jakiego powodu powtarzacie między sobą tę przypowieść o ziemi izraelskiej: Ojcowie jedli zielone winogrona, a zęby ścierpły synom? Na moje życie — wyrocznie Jahwe Pana. Nie będziecie więcej powtarzali tej przypowieści w Izraelu. Oto wszystkie



Prorok Ezechiel

osoby są moje: tak osoba ojca, jak osoba syna. Umrze tylko ta osoba, która zgrzeszyła” (18, 1—4). Zasluga proroka Ezechiela i związanej z nim tradycji biblijnej polegała więc na rozwinięciu, podkreśleniu i zaakcentowaniu odpowiedzialności indywidualnej. Istota zaś kary za grzech sprowadzała się w dalszym ciągu m.in. do przedwczesnej śmierci, co stanowiło podtrzymanie w mocy starego przekonania, że Jahwe karze za grzech doraźnie, czyli w tym życiu.

Nieodzownym warunkiem wstępnym do przeniesienia retribucji za czyny człowieka poza śmierć było powstanie i rozwój wyobrażenia o odpowiedzialności indywidualnej. Nie był to jednak warunek wystarczający, skoro pozostała nadal w mocy zasada odpłaty doczesnej. Dalszy przełom w sposobie myślenia nastąpił w chwili, gdy zakwestionowano zasadę retribucji doczesnej, czego świadectwo znajdujemy w Księdze Kohelecia: „Wszystko widziałem za marnych dni moich: tu sprawiedliwy, który ginie przy swej sprawiedliwości, a tu złoceńca, który przy złości swej długo żyje” (7, 15; por. 8, 14; 9, 11n). Powstanie Księgi Kohelecia datuje się na przełomie III/II wieku przed Chr. W III wieku więc zdawano sobie już sprawę z tego, że „była to epo-

ka kryzysu wiary starotestamentowej (M. Hengel). Epoka, w której okazało się, że dotychczasowe tradycyjne rozwiązania są już niewystarczające i niekompletne. Musiano zdawać sobie sprawę, że utknęto w impasie. Impas ten znalazł swój wyraz w Księdze Kohelecia. Należy pamiętać, że objawienie III wieku przed Chr. nie było jeszcze zakończone. Nie zostały jeszcze napisane ostatnie księgi ST, nie nadszedł jeszcze Jezus Chrystus, który przyniesie pełne światło” (ks. M. Filipiak, Przygotowanie do wypełnienia obietnic mesjańskich, w: Mesjasz w biblijnej historii zbawienia, s. 283n).

Uświadomienie sobie niewystarczalności tradycyjnej zasady retribucji, co niewątpliwie działo się za sprawą objawienia, również nie było wystarczającym warunkiem przejścia do nowej, pozagrobowej zasady retribucji, czyli odpłaty. Był to oczywiście kolejny krok do przodu, ale nie był to krok ostatni. Dalszy rozwój wyobrażenia o karze i nagrodzie i przeniesienie odpłaty poza grób stał się możliwy dopiero wówczas, gdy powstały i rozwinęły się dwa następne przekonania: o zmartwychwstaniu człowieka i sądzie ostatecznym. Rozwój przekonania o zmartwychwstaniu — wskrzeszeniu człowieka pociągnął za sobą ko-

nieczność przekonania o sądzie ostatecznym, czyli powtórnego osądzenia człowieka i świata w czasach ostatecznych.

Istotną rolę w datowaniu wspomnianego wyżej procesu odgrywa Księga Daniela, której jako datę ostatecznej redakcji przyjmuje się lata 168—164 przed Chr. Warto przytoczyć następującą wypowiedź z tej Księgi: „W owych czasach wystąpi Michał, wielki książę, który jest opiekunem dzieci twojego narodu. Wtedy nastąpi okres ucisku, jakiego nie było, odkąd narody powstały, aż do chwili obecnej. W tym czasie naród twój dostąpi zbawienia, każdy, kto się okaże zapisany w księdze. Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie. Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy przez wieki i na zawsze” (Dn 12, 1—3).

Zaczątki kształtowania się przekonania o zmartwychwstaniu i sądzie ostatecznym należy umieścić nie dalej jak pod koniec III wieku przed Chr. Według cytowanej wyżej wypowiedzi z Księgi Daniela w czasach ostatecznych nastąpi nieznanym dotąd okres ucisku, zjawi się wielki książę Michał, archanioł. Ale zbawiony będzie tylko ten, kto znalazł się zapisany w księdze. Wówczas wielu spośród tych, którzy śpią w krainie śmierci, zbudzi się, czyli zmartwychwstanie. Zmartwychwstaną zatem nie wszyscy, lecz jedynie część ludzkości. Z czasem nadzieja zmartwychwstania obejmie wszystkich ludzi, którzy zostaną wówczas osądzeni na sądzie ostatecznym i otrzymają odpowiednią do swego postępowania odpłatę. Również i pojęcie retribucji — odpłaty z czasem udoskonalono się, aż swą pełnię osiągnie w Nowym Testamencie. Szczególnie nagroda nabierze cech ponadziemskich i nadprzyrodzonych.

Przedstawiony wyżej w skrócie wycinek z historii zbawienia i rozwój związanego z nim objawienia aż do powstania przekonania o powszechnym zmartwychwstaniu i sądzie ostatecznym stanowi olbrzymią zasługę tzw. judaizmu. Użyliśmy określenia „judaizm”, ponieważ to konwencjonalne pojęcie oznacza kulturę religijną narodu żydowskiego, której początki należy wiązać z deportacją babilońską i z prorokiem Ezechielem oraz z tradycją związaną z jego działalnością. Kultura ta miała olbrzymie znaczenie nie tylko dla narodu wybranego, lecz również dla zrealizowania się obietnic mesjańskich i naszego zbawienia w osobie Chrystusa w czasach Nowego Testamentu.

Rozważaniem tym zamykamy cykl artykułów poświęconych idei zbawienia człowieka przez Boga według Starego Testamentu. Zbawienie to, jak należy generalnie wnioskować z omówionego materiału biblijnego, nie należało się człowiekowi z racji jego sprawiedliwości, lecz płynęło z łaski Bożej, czyli że było zupełnie darmowe. Uzasadnienie jednak tego stwierdzenia znajdziemy dopiero w Nowym Testamencie.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



Drzewa pojawiły się na ziemi daleko wcześniej niż człowiek. Czas ich życia jest średnio 4-5 razy dłuższy od naszego życia, niekiedy nawet 10-100 razy. Towarzyszyli ludziom od zarania świata: były pierwszym schronieniem przed deszczem i dzikimi zwierzętami; z drzewa sporządzano kołyski dla niemowląt i trumny dla zmarłych; drzewo płonęło w domowych ogniskach, dając światło i życiodajne ciepło.

Drzewa czczono jako wcielenie dobrych i złych bóstw. W dawnych wiekach w całej Europie szumiały tzw. „święte gaje”, w których składano ofiary bożkom. Z szumu „świętych drzew” wróżono o losach ludzkich, całych państw i narodów. W antycznej Grecji słynęła wyrocznia w Delfach — Pytia, w Dodonie zaś — gdzie w gaju poświęconym Apollinowi rósł „święty dąb” — z szumu drzewa wróżbici odczytywali wolę bóstwa wobec śmiertelnych. Gwałtowny poryw wiatru szarpiący konary dębu, spadające liście uważano powszechnie ze znaki zła — natomiast lekki szelest liści w całej koronie drzewa był pomyślną wróżbą dla losu człowieka czy kraju. Na wyspie Kos znajdowała się świątynia Asklepiosa, którą otaczał „święty gaj” cyprysów. Rozmyślnie zniszczenie, wycięcie lub złamanie któregoś z tych drzew karane było chłostą i grzywną do 1000 drachm. Na Krecie, w Gortynie rósł nad źródłem potężny, wiecznie zielony platan (*Platanus orientalis*) sławny w greckiej i rzymskiej literaturze. Odpoczywał pod nim w cieniu Zeus (Jowisz) z uwiedzioną przez siebie Europą, przybierając raz postać wspaniałego orła, to znowu postać białego byka. Dlatego też cienisty, zrzucający co roku cienką korę platan uchodził u Greków za symbol płodności. Płodność w Grecji symbolizowało też wiele drzew owocowych. W Atenach słynny był „święty gaj” boga Akademos, w którym Sokrates, a później jego uczeń Platon uczyli ateńską młodzież — stąd nazwa szkoły wyższej: Akademia. W mieście Lykeion zaś mieściła się szkoła Arystotelesa tzw. Lykeion — liceum, oświetlone przy ciepłym źródle olbrzymim, wspaniałym, wiecznie zielonym dendronem-platanem.

U starożytnych Rzymian wiele gatunków drzew poświęconych było różnym bogom i tak np. — dąb — Jowiszowi, wawrzyn — Apollinowi, oliwka — Minerwie, topola — Herkulesowi. Nawet bogini rozpusty, Wenera miała swoje drzewo, był nim mirt. Również całe lasy, bory i puszcze miały swoje opiekuńcze bóstwa, którymi były: sylwani i sylwanki, faunowie i flory i inne. Mieszkańcy Rzymu czcili drzewo figowe zasadzone w samym centrum Forum Romanum przez legendarnego założyciela stolicy Romulusa. Innym „świętym drzewem” Rzymu był bardzo stary dereń rosnący na stożkach Wzgórza Pałatynu. Gdy za czasów Plutarcha drzewo to zaczęło usychać, wywołało to wielkie zaniepokojenie w mieście, a kapłani uważali ten fakt za zapowiedź straszliwych klęsk, które spadną na całe Imperium Romanum.

Germanowie, Gallowie i niektóre plemiona słowiańskie żyjące zwłaszcza wśród puszczy wierzyły, że pewne gatunki drzew są poświęcone różnym bożkom. Bóstwa zamieszkiwały gaje, dąbrowy i najdziksze odstepy leśne na moczarach. Kapłani (wajdeloci) byli strażnikami puszczy, w których aż roilo się od sylwów, sylwanek, faunów, flor, nimf, syren, świtezianek, ondin i goplanek. Ludzi, którzy by odważyli się zniszczyć lub choćby zedrzeć korę ze „świętego dendronu” karano banicją na zawsze, albo... śmiercią przez ścięcie głowy toporem na pniu. Wielką cześć otaczali Polanie dęby, które u nas zawsze były symbolem długowieczności, siły, chwały i nieśmiertelności ojczyzny. Litwini opiekę nad „świętymi gajami” powierzyli Perkunasowi dzierżącemu w dłoniach gromy, błyskawice i płomień. Wszelkie niszczenie „świętych drzew” polski czterotwarzowy Światowid i litewski Perkunas karali

okaleczeniem lub gwałtowną śmiercią winnych. Gdy chrześcijańscy misjonarze w XIV wieku zażądali od księcia Witolda wydania rozkazu wycięcia „świętych drzew” w litewskich gajach poświęconych Perkunasowi, rzesza Litwinów z płaczem na kłęzkach błagała władcę, aby tego nie czynił, gdyż żegnany Perkunas ześle na Litwę klęskę suszy trwającą siedem lat i wygubi tym wszystkich Litwinów śmiercią głodową. Wiosną, gdy drzewa okrywały się zielenią, młode polskie dziewczyny topiły Marzannę, śpiewały w gajach pieśni sławiące piękno życia, miłości i radości, składając w ten sposób hołd bogini Wiosny.

Drzewa sadzono dla upamiętnienia wielkich wydarzeń dziejowych, zwycięstw, koronacji królów, położenia „kamieni węgielnych” pod budowę gmachów, oficjalnych wizyt posłów zaprzyjaźnionych narodów. Były one symbolami zwycięstwa, przyjaźni, wolności, serdecznych związków między rodzinami, nawet między dwójgami kochających się młodych ludzi. Parom kochanków, którzy pragnęli szczęścia i liczego potomstwa — rodzice sadzili: dąb, jeśli miał urodzić się syn — wnuk, albo brzozę, gdy pragnęli córki — wnuczki. Toteż najczęściej u Słowian malarze tamtych czasów malowali lipy, brzozy, olchy, sosny, wierzby, akacje, topole itp., bo to żeński rodzaj drzew (córki-wnuczki). Natomiast jeśli pragnęli syna-wnuka sadzili dąb, buk, grab, modrzew, jesion, świerk itp. (tj. męski rodzaj drzew).

Bardzo często też drzewa, które uchodziły za wiecznie żyjące, za drzewa nieśmiertelne, znajdowały swe odbicie w grafice i w literaturze. Pod dębem ginie bohatera śmiercią w obronie ojczyzny Longinus Podbipięta herbu Zerwikaptur z powieści sienkiewiczowskiej; pod lipą polski poeta Jan Kochanowski tworzył najpiękniejsze poezje; Kasprowicz ukochał tatarską limbę; Żeromski jodłę; każdy poeta miał swoje ulubione drzewo. Słynny zawadiaka i rozbójnik, sędzia kaliski i kasztelan nakielski zwany „Krwawym Diabłem Weneckim” — czyli Nałęcz (postać historyczna), jak głosi legenda zaklęty został w dąb, który do dziś rośnie w miejscowości Rzecz (nadleśnictwo Gołąbki) na Pałukach, uwieczniony przez A. Mickiewicza w „Panu Tadeuszu”: „po świecie jeździ wenecki diabeł w niemieckiej karcie...” (ks. I).

Drzewa rosnące na rozstajnych drogach spełniały dawniej różnorodną rolę. Łatwe do zapamiętania i odróżnienia od innych, służyły jako drogowskazy, w ich cieniu wyznaczano sobie spotkania, w nocy tajemne schadzki. W czasie wojen i powstań drzewom powierzano na przechowanie ważne dokumenty, w dziuplach chowano broń i amunicję, sztandary, ważne tajemnice państwowe. Urok i piękno drzew oddziaływały zawsze na wyobraźnię ludzką, poetów i artystów. O drzewach pisano sonety, ody, poematy — były natchnieniem kompozytorów, muzyków, twórców ludowych. Znamy wiele przepięknych opisów puszczy, uroków lasów i pojedynczych drzew. Wszystkie barwy lasu, zieleni i złota, wędgnących liści, kształty pni i konarów uwieczniali na płótnie malarze. Ślady pradawnego kultu drzew można i dziś spotkać w zachowanych do naszych czasów zwyczajach i obrzędach ludowych. W Polsce np. zachował się dobry i piękny zwyczaj sadzenia drzew z różnych okazji. W maju roku 1971 w Gdańsku przyszedł na świat — dziś mające już prawie dziesięć lat — słynne na cały świat dzieci — pięcioraczki. Wydarzenie to wspaniale upamiętniono posadzeniem pięciu dorodnych drzewek, którym nadano te same imiona co dzieciom. Wydarzenie to, acz skromne, ma swoją głęboką symboliczną wymowę — świadczyć będzie przez wieki, że miasto Gdańsk „ongis nasze — dziś znowu nasze na wieki”.

ANTONI KACZMAREK

DRZEWA

W PRZYRODZIE,

W MITACH,

W LITERATURZE,

W SZTUCE

I W ZWYCZAJACH



TATRY W KULTURZE POLSKIEJ



Pieśni, legendy i opowieści o Janosiku oraz o śpiących w górach rycerzach były pierwszymi dziełami poświęconymi Tatrom. Po bezimiennych autorach — przyszli inni, znani powszechnie. Stanisław Staszic, Seweryn Goszczyński, Adam Asnyk, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Stanisław Witkiewicz, Wojciech Gerson, Leon Wyczółkowski, Jan Kasprówic, Tadeusz Miciński, Mieczysław Karłowicz, Karol Szymanowski, Władysław Skoczylas — to tylko niektóre nazwiska polskich twórców zafascynowanych Tatrami.

W 1815 r. Stanisław Staszic opublikował dzieło „O ziemiórództwie Karpatów”. Była to jedna z pierwszych tego rodzaju prac na świecie.

W 1860 roku Eugeniusz Janota, pionier ochrony przyrody w Polsce, wydał pierwszy „Przewodnik po Tatrach”.

Następnym przewodnikiem był opublikowany w tym samym roku „Album Pienin i Tatrów” Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. Były to właściwie prace literackie na temat tych gór. Zawierały wie-

le osobistych refleksji autorów.

Pierwszym, który wprowadził do literatury polskiej tematykę i folklor góralski był Seweryn Goszczyński. „Dziennik podróży do Tatrów” i „Sobótka” — to dzieła będące wynikiem fascynacji tym pięknym zakątkiem Polski.

Dwie pasje Wincentego Pola: poezja i badania gór złączyły się w końcu w jedno:

„W góry, w góry miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię,
Na szalasy, do pasterzy,
Gdzie ze źródła woda bieży,
Gdzie się serce z sercem

mierzy
I w swobodę człowiek wierzy.
Tutaj silniej świat oddycha
Tu się szerzej świat uśmiecha,
Gdy się wiosną śmieją góry”.

Tatry i zamieszkujący Podhale lud stały się jedną z ważniejszych inspiracji kulturotwórczych w dziejach Polski XIX i XX wieku. To prawdziwy fenomen w nizinnym przecieku kraju. Czy sztuka wyrasta z atmosfery życia codziennego czy też z nie-

zwykłości? Oto jest nierozstrzygnięte do dziś pytanie.

Najwięcej dzieł poświęconych Tatrom i inspirowanych dziejami Podhala powstało w drugiej połowie XIX wieku. Góry zawsze łączyły się z pojęciem walki, bohaterstwa, zwycięstwa i wolności. Janosik stał się symbolem polskiego powstańca, śpiący rycerze — symbolem polskiego ludu. Już nie bajka, ale ostrzeżenie, nie odległa nadzieja — ale wiara w bliskie zwycięstwo.

Tatry i tatrzańscy górale byli ważnymi symbolami artystycznej i ideologicznej wizji narodowej przyszości w epoce Młodej Polski.

Inspiracji dla swych dzieł literackich szukali w historii Podhala: Teodor Axentowicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Jan Szczepkowski.

Zakopiański styl wylansował w architekturze Stanisław Witkiewicz.

W skupiającym artystów-plastyków i rzemieślników stowarzyszeniu „Warsztaty Krakowskie” powstawało wzornictwo przemysłowe, opiera-

jące się na sztuce ludowej Podhala.

Malarze Młodej Polski przynosili na płótna tatrzańskie pejzaże.

Wielcy polscy kompozytorzy: Mieczysław Karłowicz i Karol Szymanowski wprowadzili elementy tatrzańskiego folkloru do muzyki symfonicznej.

Tatrzańskie legendy o walczących o wolność i sprawiedliwość dawnych partyzantach, czekających na sygnał do walki rycerzach i o ludowym bohaterze — Janosiku, inspirują artystów do dziś.

Co przetrwało z fascynacji Tatrami na przestrzeni pokoleń? Obszerny dział malarstwa, które dało w Kraju początek szkole nowoczesnego pejzażu; wspaniała muzyka Mieczysława Karłowicza i Karola Szymanowskiego, która utworzyła sobie drogę do największych sal koncertowych całego świata; poetyckie opisy wielu zakątków gór.

Tatry stały się w kulturze polskiej ogromnie ważnym i fascynującym rozdziałem.

ANNA LASKOWSKA



Ciche, mistyczne Tatry,
owe wieczne głuże
zimowych, śnieżnych pustyń,
owe zapadliska niedostępne
wśród złomów,

gdzie jeden się wciska mrok
i gdzie wichur końcem swych
skrzydeł uderza

z głuchym jękiem,
jak końskie na polu kopyto,
uderzające w zbroję martwego
rycerza:

ty pustko,
w sobie wołasz błędną
ludzką duszę

Kazimierz Przerwa-Tetmajer
(1804-1880)
Ciche, mistyczne Tatry
(fragment)



— Bawimy się w rodzinę. Ja jestem mamą, Krzys – moim mężem, to jest nasze dziecko – Dorotka, a to nasz pies – Tina. Krzysiu, wyprocaj psa na spacer!”



— Tyle razy ci mówiłam, Bubi, żebyś nie ruszał moich książek! i tak nic z nich nie zrozumiesz, bo nie umiesz czytać. Zaraz ci opowiem o tym, co tu jest narysowane, a więc posłuchaj...”



— Spróbuj, jaki pyszny tort upiekła mama na moje urodziny! Czy ci smakuje?”



1)



2)



3)

1)

— Zobacz, jaki „bombowy” obrazek!
— Wiem, tatuś już mi czytał tę bajkę.
— Musimy być dzisiaj grzeczni, to może nam coś przeczytają wieczorem...”

2)

„— Mówię ci, Kasiu, ten Zbyszek z IIIb ciągle zaczepia dziewczynki z naszej klasy. Utrapienie z tym chłopakiem... A Beata, wiesz, ta z Ia, powiedziała dzisiaj, że on jest chyba nienormalny!”

3)

— Agata... nie bądź taka, daj ściągnąć...”

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

KWIETYZM

Surowym aż do przesady wymogom jansenizmu, który krzewił się w łonie Kościoła Rzymskokatolickiego na terenie Francji, przeciwstawiła się nie tylko hierarchia katolicka i król, lecz również samo życie, które przeciwstawia się wybujałym rygoryzmowi. Jakby naturalnym lekarstwem na praktyki jansenizmu stał się kwietyzm, którego zasady rodziły się w Italii. Twórcą kwietyzmu był hiszpański duchowny przybyły do Rzymu — Michał Molinos († 1696). Ks. Michał Molinos był cenionym spowiednikiem wielu wysoko postawionych osobistości. Znając serca swoich penitentów bolał nad niepokojami sumień i konfliktami serc ludzkich, które znajdowały się ciągle pożywkę w trwających wówczas sporach, a nawet wojnach religijnych.

Ks. Molinos poznał tęsknoty wielu dusz za ciszą i ukojeniem. Tym potrzebom postanowił wyjść naprzeciw. Opracował książkę pt. „Wódz ducha”, która w krótkim czasie stała się jakby katechizmem kwietyzmu. Ks. Molinos dowodził w niej, nie bez słuszności, że Bóg chrześcijański jest Bogiem pokoju a nie udręczenia i te dusze, które pragną dostąpić zjednoczenia ze swoim Panem muszą za wszelką cenę starać się o uspokojenie swego serca. Najlepszym środkiem według Molinosa na uzyskanie spokoju jest stoicka postawa wobec wszystkich przeciwności, a nawet pokus. Wszelkocenna łaska Stwórcy — wywodzi dalej Molinos — nie pozwoli, aby bezgranicznie ufny Mu człowiek doznał jakiegokolwiek duchowej szkody. Ponieważ obojętny stosunek do świata, spokój i odpoczynek określa łacina słowem „quietismus”, zasady opracowane przez ks. Molinosa zyskały właśnie takie miano.

Kwietyzm mimo wszelkich pozorów prawowierności nioś w sobie ogromne niebezpieczeństwo dla chrześcijanina, który zaczął się kierować nim w życiu. Najgroźniejsze było to, że kwietystyczny sposób reagowania na otoczenie narażał człowieka na utratę wiary i wszelkich zasad moralnych z niej wynikających. Rozbrajał bowiem czujność i siłę ducha, do której tak usilnie zachęcał św. Piotr apostoł w I liście: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo by pochłoniąć. Przeciwwstawcie mu się mocni w wierze, wiedząc, że te same cierpienia są udziałem braci waszych w świecie”.

Kwietyzm znalazł wielu gorliwych zwolenników zwłaszcza we Francji, gdzie jak wspominałem wyżej, stał się jakby balsamem na rany dusz przeżywających rozterkę, czy zniechęconych do jansenizmu. Apostołą nowego kierunku stała się młoda pani Guyon († 1717) — autorka licznych książek ascetycznych oraz jej spowiednik ks. Lacombe. Oboje odbywali długie misyjne podróże po Francji a nawet po Italii, propagując naukę ks. Molinosa. Kwietyzmem zainteresowali się dwaj wielcy duchowni francuscy: Fenelon i Bossuet. Obaj ci biskupi przyjęli z entuzjazmem zasady ks. Molinosa. Bossuet jednak szybko dostrzegł niebezpieczeństwo jakie nioś w sobie kwietyzm, natomiast bp Fenelon pozostał temu mistycyzmowi oddany aż do śmierci, a nawet napisał żarliwą obronę kwietyzmu. Gdy Rzym potępił dzieło Molinosa, również książki Fenelona znalazły się na indeksie. Bp Fenelon podporządkował się, ale tylko zewnętrżnie orzeczeniu patriarchy. Miał przy tym powiedzieć: „Nie daj Bóg, by ktoś mógł mi zarzucić, że nie okazał tego posłuszeństwa, którego wymagam od najmniejszych owieczek moich”. Wewnętrznie pozostał jednak kwietystą do końca.

Przez jakiś czas sprzyjał kwietyzmowi nawet papież Innocenty XI, który uważał ks. Molinosa za swego przyjaciela. Jezuiti nazwali tego papieża odstępcą od wiary z tego powodu, i zwrócił się do króla Francji Ludwika XIV o pomoc. Ludwik upomniał papieża. Innocenty, by się oczyścić w oczach wszechwładnych wówczas jezuitów, potępił ks. Michała Molinosa, a inkwizycja skazała go na stos. Ks. Molinos uratował życie odwołując swoje poglądy. Karę śmierci zamieniono mu na dożywotnie więzienie w klasztorze.

Potępienie kwietyzmu, a zwłaszcza dzieł bpa Fenelona osłabiło popularność tego kierunku we Francji. Interesuje się nim nadal inteligencja francuska. Nie bez racji wielu historyków widzi w kwietyzmie zaczątek modnego niebawem, ale już jawnie wrogiego religii objawicznej, naturalizmu.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Rolada. 20 dkg wołowego mięsa bez kości, 10 dkg gotowanego boczk (raczej chudego), 1 jajko, płaska łyżka mąki, 1 cebula, marchew, pietruszka i mały seler, łyżka koncentratu pomidorowego, sól, pieprz do smaku, oliwa do smażenia.

Plaster mięsa cienko rozbić, posolić, popieprzyć i ułożyć na nim cienkie plasterki boczku. Pośrodku położyć jajko ugotowane na twardo, zwinąć mięso w gałkę i owinąć nitką (lub spiąć szpilkami) — oprószyć pieprzem i mąką, obsmażyć na oliwie; dodać pokrojoną w plasterki cebulę, poszatkowane warzywa i jeszcze trochę podsmażyć. Następnie skropić wodą, dodać koncentrat pomidorowy i dusić pod przykryciem ok. 20 minut. Roladę wyjąć z sosu, ostudzić, pokroić na 4 porcje. Podawać na zimnych grzankach, obłożoną warzywno-mięsna galareta.

Polewka kasztelańska. 1 litra jasnego piwa, 2 żółtka, 10 dkg cukru, 2 goździki, wanilia, 5 dkg rodzynek; na grzanki: pół bułki paryskiej, 10 dkg żółtego sera, 3 dkg masła.

Żółtka utrzeć z cukrem z dodatkiem wanilii. Zagrzać piwo z goździkami. Gorącym, ale nie gotującym piwem zaparzyć żółtka, cały czas mieszając; dodać rodzynek. Podawać w filiżankach z gorącymi grzankami, panierowanymi w tartym żółtym serze i smażonymi na maśle.

Zraziki po mieszczańsku. 50—60 dkg cielęciny lub wieprzowi-



ny bez kości, 30 dkg jarzyn (marchew, pietruszka, seler), 20 dkg pieczarek, 3—4 pomidory (lub 2 łyżki koncentratu), pół szklanki białego wina, 3 dkg oliwy, 3 dkg masła, 2 łyżki siekanej pietruszki, sól i pieprz do smaku.

Mięso pokroić w plastry grubości ok. 2 cm, rozbić i obsmażyć na oliwie, a następnie oprószyć solą. Osobno przygotować sos, jarzyny obrać, pokroić w paski i poddusić (ok. 10 min.) na maśle. Dodać pokrojone w paski pieczarki, po kilku minutach — pokrojone pomidory. Podlać winem, doprawić solą i pieprzem. Kiedy jarzyny lekko zmiękną, dodać usmażone zrazy i jeszcze

dusić ok. 15 min. Zrazy wyłożyć na półmisek, polać jarzynowym sosem i osypać zieloną pietruszką. Podawać z kaszą perłową ugotowaną na sypko.

Naleśniki saskie. Ciasto naleśnikowe: 2 jajka, pół litra mleka (może być pół na pół z wodą), 20 dkg mąki, szczypta soli, oliwa do smażenia. Na farsz: 40 dkg białego sera, 3 żółtka, 2—3 łyżki śmietany, 10 dkg cukru, 5 dkg rodzynek, 2 dkg cukru waniliowego; 5 dkg masła do podsmażenia. Ponadto: 5 dkg czekolady, 10 dkg włoskich orzechów, szklanka śmietany kremowej, trochę owoców z kompotu (truskawki lub wiśnie).

Jajka rozmieszać z mlekiem, dodać mąkę i sól. Dokładnie wymieszać na jednolitą masę. Ciasto lać na rozgrzaną patelnię posmarowaną oliwą (lub skórka od słoniny). Naleśniki powinny być cienkie.

Farsz: żółtka utrzeć z cukrem, dodać ser (można przedtem przepuścić przez maszynkę), śmietanę, cukier waniliowy i dalej ucierać, aż do uzyskania masy kremowej. Dodać rodzynek, wymieszać. Farsz rozsmarować nożem na naleśnikach i składać je w „książeczkę” (najpierw z czterech stron boki do środka, a potem na połowę). Podsmażyć na maśle z obu stron na złoty kolor. Ułożyć porcje na talerzykach deserowych, oblać topioną czekoladą, posypać tartymi orzechami, ubrać bitą śmietaną i owocami.

Uroda

w okresie ciąży

Utarło się mniemanie, że w okresie ciąży traci się na urodzie. Jest ono chyba niesłuszne. Podczas ciąży raczej uroda wręcz rozkwita. Niemniej i w tym okresie należy nie zaniedbywać urody i pamiętać o regularnych zabiegach kosmetycznych.

W okresie ciąży gromadzi się większa ilość wody w tkankach, dlatego też automatycznie wygładzają się zmarszczki i rysy dość ostre łagodnieją. Przeważnie cera tłusta staje się bardziej sucha i wrażliwa, nieraz nawet może nastąpić swędzenie skóry. Należy ją troskliwie natłuszczać. W tym okresie, jeśli zauważymy, że potęgują się pigmentowe zmiany na skórze, należy zrezygnować ze słońca.

Pamiętajmy o noszeniu wygodnego obuwia — pantofelki o zbyt wysokich obcasach wykluczone! Kilka razy dziennie należy zmieniać obuwie, unikniemy w ten sposób bólu i puchnięcia nóg. Niesłuszne jest też twierdzenie, że stan ten trzeba opłacić przynajmniej jednym zębem. Jeżeli będziemy spożywać spore ilości owoców i jarzyn, jeśli zęby będziemy myć po każdym jedzeniu i kontrolować u dentysty, przekonamy się, że faktycznie twierdzenie to jest niesłuszne.



Rozmowy z Czytelnikami

Oprócz listów przykrych (patrz „Rodzina z poprzedniej niedzieli”), nadchodzą również do Redakcji listy pełne życzliwości. Są one świadectwem, że działalność ekumeniczna prowadzi do zbliżenia wyznawców różnych Kościołów. Zaliczyć do nich należy list, w którym p. Adam Piotr S. z Warszawy pisze:

„Jestem studentem, a równocześnie wyznawcą Kościoła Rzymskokatolickiego. Mieszkam w Warszawie. Zdecydowałem się napisać do Was nie tylko z samej ciekawości, ale przede wszystkim z poczucia braterstwa dzieci Bożych. Drugim powodem do napisania tego listu, obok chęci przekazania dla Braci Polskokatolików wyrazów szacunku, jest pragnienie nawiązania kontaktu korespondencyjnego z jakimś młodym człowiekiem, wyznawcą bratniego Kościoła. Chciałbym w ten sposób poznać lepiej Waszą wspólnotę. Mam bowiem wiele pytań, na które spodziewam się otrzymać odpowiedź, prowadząc przyjacielską korespondencję. Jestem przekonany, że list mój nie minie bez echa”.

Drogi Przyjacielu! List Twój sprawił mi wiele radości. Stawiam on bowiem jeden jeszcze niezbyt długi, że działalność ekumeniczna — mimo napotykanego tu i ówdzie oporów — zatacza coraz szersze kręgi, zbliżając do siebie wyznawców wszystkich Kościołów chrześcijańskich. To zbliżenie jest dziełem Ducha Świętego, który udziela dzieciom Bożym potrzebnego światła oraz daje siłę woli do przezwyciężenia napotykanego na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa trudności. Oczywiście działanie to nie rzuca się od razu w oczy, gdyż — według słów Chrystusa wypowiedzianych podczas rozmowy z Nikodemem — „wiatr wieje dokąd chce, i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha” (J 3,8).

Bowiem mimo utrzymujących się jeszcze różnic dogmatycznych i organizacyjnych, wszystkich wyznawców Chrystusa bardzo wiele łączy. Gdyż — jak uczy apostoł Paweł — jest „jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście do jednej nadziei... Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszy-

stkimi, przez wszystkich, i we wszystkich (Ef 4,4-6). Toteż wszyscy chrześcijanie, bez względu na przynależność wyznaniową, powinni czuć się braćmi i jak bracia się traktować.

Mam nadzieję, że list Pański nie minie bez echa. Redakcja nasza, będąca w posiadaniu pełnego adresu, chętnie udostępni go wyznawcy naszego Kościoła — studentowi wyższej uczelni, lub przynajmniej uczniowi, któregoś z wyższych klas szkoły średniej — który miałby ochotę nawiązać z Panem kontakt korespondencyjny. Bardzo do tego zachęcam.

„Na łamach Waszego tygodnika („Rodzina” nr 37 z dnia 14 września 1980 r.) — pisze p. Włodzimierz B. z Łodzi — przeczytałem wiadomość o konferencji Adwentystów Dnia Siódmego. W związku z powyższym zwracam się z prośbą o podanie mi adresu centrali tego Kościoła, gdyż oboje z żoną interesujemy się tą grupą wyznaniową i jesteśmy jej sympatykami.

Chcielibyśmy też zdobyć jakieś materiały informujące o zasadach wiary i strukturze organizacyjnej tego Kościoła. Interesuje nas również, ilu jest w Polsce członków tego wyznania oraz w jakich miastach znajdują się największe ich skupiska? Prosimy także o wyjaśnienie, czy Adwentyści i Mormoni amerykańscy stanowią jedno wyznanie, a jeżeli nie, to jaka jest między nimi różnica. Czy Kościół ten prowadzi działalność wydawniczą? Bylibyśmy wdzięczni za listowną odpowiedź na nasz adres domowy”.

Szanowny Panie! Na temat interesujących Pana problemów dotyczących Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego — jego zasad dogmatycznych, struktury i działalności — pisaliśmy w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” już w roku bieżącym (zob. „Rodzina” nr 11 z dnia 15 marca br.). Tam też Pana odsyłam. Obecnie zaś ograniczę się jedynie do tego, co nie zostało poruszone we wspomnianej odpowiedzi.

W interesujących Pana sprawach proszę zwrócić się na adres: Kościół Adwentystów Dnia Siódmego, ul. Foksal 8, 00-366 Warszawa. Tam bowiem znajdują się władze zwierzchnie tej społeczności wyznaniowej. Równocześnie informuję, że w roku

1947 reaktywowane zostało Wydawnictwo „Znaki Czasu”, wykazujące aktualnie dużą aktywność. Nakładem tego wydawnictwa ukazują się: miesięczniki „Znak Czasu” i „Sługa Zborowy” oraz kwartalnik „Lekcje Biblijne”. Według stanu z roku 1973 Kościół ten liczył około 7.000 wyznawców. Jednak w dostępnych mi materiałach nie znalazłem informacji, w których miastach znajdują się skupiska tego wyznania.

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego oraz Kościół Jezusa

Chrystusa Świętych Dnia Ostatniego (Mormoni) są odrębnymi wyznaniem. Posiadają jednak zbliżone poglądy dotyczące nauki o Trójcy Świętej, o powtórny przyjsciu Chrystusa oraz o zbawieniu wybranych. Pragnę także poinformować, że z uwagi na szczupłość personelu redakcyjnego nie udzielamy odpowiedzi listownie.

Naszych Czytelników serdecznie pozdrawiam w Chrystusie Panu

DUSZPASTERZ (ks. J.K.)

Z potrzeby serca

Wiersze pani Hildegardy Filas-Gutkowskiej



GRA

Zagraj z życiem
o szczęście
warto kusić los
cichym cytry głosem
i poić pszczelim mlekiem

Godny przeciwnik
doceni skok
ponad poprzeczkę

A może...
przywołane uśmiechem
jak rajski ptak
zakwitnie na otwartej dłoni
spróbuj zagrać ...

(marzec 1978)



ZAPROSZENIE
NA SPACER

Chcesz zabiorę cię na spacer
w cudnie rozkwitłą wiosnę
pójdziemy w brzoźowy
zagajnik
uczyć się prawdomówności
ptaków

Jeżeli lubisz świeżość
budzącego się życia —
zapraszam na spacer
w zieloną przystań lasu
Chcesz — pójdziemy tam,
gdzie

słonecznym blaskiem
śmieją się bazy kiedy
pieści je dzień
Zapraszam na spacer
uroczą doliną w dojrzałą
świątynię młodości mej

(kwiecień 1980)

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rada, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczyński (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroz, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-662 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumerata na kartę przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-938 Warszawa, konto NBP nr 1153-201049-119-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 318. L-99.

Helena Mniszkówna

RĘDOWATA

(202)



— I powróci po ślubie, bo u niego idzie prędko — dodał Trestka.
— Och! tego boję się najwięcej. Stefcia bez błogosławieństwa księżnej nie zgodzi się na ślub, a ordynat jest rozdrażniony.
— Przecież jej nie wykradnie, minęły owe czasy.
— Ale doprowadzony do ostateczności może zrobić coś takiego, co księżnę zabije. Jezus Maria! on jest niebezpieczny w gniewie!
— Tak, ale umie przy tym hajećnie zaciskać zęby. Nosi w sobie lwa i pęta na niego. Będzie się szarpał, lecz potrafi się skuć jednocześnie. To obrzydymia siła!
— Pan go jednak dobrze zna. Pocieszam się tym, że on księżnę bardzo kocha. Ale znowu miłość dla Stefci może go w razie dłuższego oporu habki uczynić szaleńcem.
Panna Rita zaczęła się cicho modlić.
Lęk wpełznął do pałacu i nurtował w sercach nawet służby. Ordynat był w myśli wszystkich, jakiś straszny, przejmujący grozą.
Zegar wydzwonił godzinę drugą po północy, kiedy panna Szeliżanka dojrzała wśród zawiłej czarnej kontury sanek, sunące prędko do pojazdu, leciutko zabrzęczały janczary i sanki stanęły.
— Przyjechał! — krzyknęła Rita.
Jak strzała zbiegła ze schodów. Za nią podał Trestka.
W sieni Waldemar zdejmował z pomocą kamerdynera zaśniewane buty. Przywitani się w milczeniu.
— Co tu się stało? — spytał, — Wszyscyście wystraszeni, macie miny grobowe. Mówił mi posłaniec, że babcia zdrowa.
— Pragnęła pana widzieć koniecznie. Jest mocno zdenerwowana i osłabiona.
— odrzekła panna Rita.
— Ogromie pan długo nie przyjeżdżał — dodał Trestka.
— Długo! pan chyba śartuje! Jadę z Rudowy. Posłaniec wyrwał mię już z wagonu. Spieszylem, jak mogłem, ale w taką zamieć niepodobienstwo. Piekielny czas!
— Pójdę, zawiadomić ciocię o pańskim przyjeździe — odezwała się panna Rita.
— Idę z panią.
Księżna siedziała w swej sypialni w fotelu, niedaleko łóżka. Miała na sobie biały flanelowy szlafrok, ozdobiony ciężkimi koronkami. W tym stroju, z bladą twarzą i gorejącymi oczyma, w białej koronce na siwiejących włosach, była piękna w swej starości, jak z portretu. Wspaniale, ciemne obicie sypialni, poważne złoceńskie inkrustacje sufitu, ciężkie adamaszkowe kotary hebanowego łoża — wszystko to w księżycowym blasku lamp przybierało poważne tony, układające się w pyszne tło dla tej stylowej postaci. Obok księżnej stał rzeźbiony klęcznik, na którym leżała otwarta Biblia.
Panna Rita weszła, pochyliła się lekko i szepnęła:
— Ciociu!... przyjechał ordynat... Czy ma wejść?
Ognie uderzyły na bladą twarz księżnej.
— Przyjechał?... już przyjechał?
Rozejrzała się w pokoju i z westchnieniem cofnęła się w głąb fotela.
— Gdzie jest Waldemar?
— Czeka obok, w saloniku.
Nagły płomień silnego postanowienia błysnął w oczach księżnej.
— Proś go, niech wejdzie — rzekła głośno.
Panna Rita w saloniku chwyciła Waldemara za rękę.
— Niech pan idzie, ale... proszę ją oszczędzać. Jest silnie zdenerwowana i słaba.
— Niech pani będzie spokojna.
Wszedł do sypialni i serdecznie ucałował obie ręce księżnej.
Patrzyła mu w oczy z niemym pytaniem, sztywne, poważne. Czarne źrenice wpijała, zda się, w głąb duszy wnuka, jakby chcąc w niej odkryć wszystko, co tam utajnione. Biała dłoń, na której świecił szmaragd niby zielona gwiazda, ścisnęła rękę Waldemara.
On usiadł obok, uśmiechnął się z przynusem i spytał:
— Dlaczego, habciu, tak na mnie patrzysz?
— Chcę dojrzeć w tobie zmianę — wyszeptala księżna.
— Zmianę we mnie?... Naprawdę?..
— Tak — chciałabym widzieć cię zmienionym — rzekła z przyciskiem.
Waldemar zrozumiał.
— Nie, habciu, ja się tak łatwo nie zmieniam, jestem stanowczy — odpowiedział z siłą w głosie i dumnie podniósł głowę.
Księżna puściła jego rękę.
— Czy trwasz stale w swym postanowieniu?
— Czy jej bliźnię dziko. Waldemar wytrzymał ten wzrok spokojnie.
— Tak, habciu.
— Więc nie... nie nie wpłynie na zmianę... twych uczuć?..
— Uczuć? Nie nie wpłynie na zmianę moich zamiarów, o zmianie uczuć mówić nie wolno.
— Więc nie... nie?..
— Nie, droga habciu. To postanowione nieodwołalnie. Zgódź się z tym jako z rzeczą konieczną. Proszę cię o to, ja twój wnuk jedyny, twój Waldy, i proszę najczulej. Kocham Stefcię więcej niż własne życie, ona mię również

kocha. Ja jej nie zawidzę, bo hym chyba sobie serce wydarł z piersi. Dziś jechałem do Ruczajewa. Potrafiłem czekać długo, ale już nie mogłem. Chwila — i byłoby za późno. Jesteś, habciu, surowa, nieubłagana, lecz ja mam dla ciebie przywiązanie synowskie. Ono mię wstrzymywało od ostatecznego kroku. Wiem, że Stefcia nie chciałaby mię bez twego słowa, ale potrafiłem ją przekonać. To dziecko ma bardzo delikatne uczucia i wielką subtelność natury. Na listy moje odpowiadała nadzwyczaj wstrzemięźliwie. Ona miłość swą chciałaby ukryć w taką głąb serca, gdzie by się jej nikt nie domyślał.
— Korespondowałeś z nią?
— Pisałem kilka listów — odpowiedziała mi raz tylko — i powtarzam, że w słowach jej brzmiało wyraźnie głębokie uczucie, lecz tamowane przez jakieś wędzidła, które kaleczą jej czystą miłość — taką prawdziwą, taką świętą!
— Waldemarze... ty ją... bardzo kochasz?
— Jest ona dla mnie jedyną kobietą. Gdyby nie była mi drogą nad wszystko, nie walczyłbym o nią tak uparcie — odrzekł Waldemar z powagą w głosie.
Przeszył habkę spojrzeniem swych szarych źrenic, w których przy prawdziwie męskiej sile widniała połęga uczucia.
Księżna spuściła oczy i długimi cienkimi palcami rozgarniała zdobiące szlafrok koronki. Na twarzy wystąpiło kilka krwawych plam, usta zacisnęły się stanowczo. Cała postać wyrażała walkę ostateczną, zmaganie się dwóch przeciwnych sił: miłości dla wnuka i uporu obrażonej dumy.
— Co zwycięży? — to pytanie wisiało w powietrzu, tchnęły nim bogate ściany sypialni, dyszała księżycowa anfila.
Waldemar patrzył na habkę pewnym wzrokiem. Znal staruszkę i w jej wahaniu widział już pomyślny wynik. Serce mu biło mocno, bo nie chciał dłużej walczyć z tą kobietą. Kochał ją i czuł jak matkę. W źrenicach jego błyszczał bunt, cierpliwość już była wyczerpana. Całą duszą, całą siłą energii wołał przez nie: „Dostyć, dostyć, bo zerwę ostatnie pęta!”
Księżna, jakby uczuła dotknięcie tego wzroku, podniosła na wnuka szybkie spojrzenie, lecz w jego oczach musiała wyczytać wszystko, bo prędko spuściła powieki. Krew uderzyła jej do głowy, zalewając policzki i czoło. Wystąpiła na nim pionowa bruzda, jakaś stanowcza, jakby staruszka już teraz sama sobie coś rozkazywała. Oczy wnuka przeraziły ją.
Jeszcze młodziła chwilę, pragnąc ochłoniąć; wreszcie szepnęła cicho:
— Nie widziałam jej dawno... Czy masz fotografię?..
Waldemarowi zapalili się ognie w oczach. Radosny uśmiech minął na jego pysznych ustach, z jego rysów znikła groza, zaśnił w nich rój promiennych światełek, rozżarzył stalowe źrenice, rozjaśnił pasowe wargi pod ładnym wąsem. Cała twarz wyglądała tak, jakby padła na nią luna wschodu.
Księżna zauważyła tę zmianę.
— Jak on ją kocha! — pomyślała.
Waldemar odpiął od dewizki medalion, otworzył i szepnął w duchu do smutnie uśmiechniętej twarzyczki Stefci:
— Teraz zwyciężysz, jedyna!
Wyjął elegancki portfel z kieszeni, wydobyl z niego wąską, długą fotografię Stefci w balowej sukni na ciemnym tle i razem z medalionem wręczył księżnej.
Staruszka, zdziwiona, spojrzała na medalion.
— Ty ją tu nosisz?
— Jako swoją narzeczoną, habciu — odparł śmiało.
Księżna przyglądała się długo, podnosząc medalion i fotografię do oczu. Jakieś błyski ślizgały się po jej twarzy, wrażenia nieuchwytnie a głębokie. Ręce jej drżały, głowa zwiśla na piersi.
W pokoju panowała cisza prawie uroczysta, jakby w oczekiwaniu cudu. Nagle księżna odjęła od oczu sztykretowa lornetkę na długiej rączce, położyła fotografię i medalion na klęczniku, opierając o Biblię, i jeszcze wpatrywała się w promienne, przepaściste oczy Stefci. Po czym rzekła jakby do siebie:
— Bardzo ładna i... dziwnie urocza.
A po chwili znowu — ledwo dosłyszalnym głosem:
— Jak księżniczka...
Spuściła powieki, bruzda na czole pogłębiła się, w skroniach jak welin pulsa były prawie widoczne.
Znowu podniosła oczy na fotografię i nagłym ruchem podała Waldemarowi obie ręce.
— Podoba mi się... Twoja Stefcia... Waldy — rzekła z uśmiechem.
On ścisnął dłoń staruszki, pochylił się do niej z wicherem szczęścia w oczach.
— Moja Stefcia!... moja!..
— Niech wam... Bóg błogosławi! — rzekła księżna poważnie, kładąc dłoń na głowie wnuka.

